



Koalicja zła

Balustrada w Sejmie RP. Fot. domena publiczna, Wikimedia.

„Historia uczy, iż demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.”

*św. Jan Paweł II
Centesimus annus*

czytaj na str. 4

Powrót Nazilandu



Wielkie światowe wojny opisywano w podręcznikach i pamiętnikach staruszków. To nie teraz. To nie u nas. Pocieszano się, gdy docierały straszne wieści z Bałkanów, Gruzji, Bliskiego Wschodu. Środek globu jest zawsze tam, gdzie mieszkamy na stałe.

Str. 5

Źródła zdrady polskości



Przychodzą chwile wątplenia. [...] Wątplenie we własne siły. No jesteśmy za słabi. W takim razie właśnie pojawia się to, co opisał Mickiewicz. Zapieramy się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłujemy oczernić dzieje, obyczaje Polski, znieślić charakter narodowy.

Str. 6

Antoni Baraniak



„Zwycięża siebie”, „zadziwia siłą duchową, chociaż siły fizyczne są tak słabe, że budzą obawę wszystkich współwędźniów” – zanotował w „Zapiskach Więzionych” kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.

Str. 8

Zachęta zajęta



Moje własne stanowisko na ten temat: ani „mogiły sztuki”, ani „klerykalizacji” nie było, ani w zamiarze, ani później, w praktyce nowego dyrektora. Było natomiast wskazanie na ważne nurty w malarstwie polskim przez wiele lat marginalizowane.

Str. 14

Ważne, aby zawsze być człowiekiem



Zachowanie „przy życiu” wiejskich placówek było mu szczególnie bliskie – sam pochodził z rodziny nauczycielskiej, która pracowała w wiejskiej szkole. Rozumiał potrzebę i rolę szkoły na wsi. Bo taka szkoła nie kończyła pracy wraz z ostatnim dzwonkiem.

Str. 18

10 stycznia 2024

Oświadczenie Prezydenta **Andrzeja Dudy**

Szanowni Państwo, dzisiaj rano **Krajowy Rejestr Sądowy wydał postanowienie odmawiające zarejestrowania zmian władz w mediach, w spółkach mediów publicznych, które próbował w ostatnim czasie zrealizować minister Sienkiewicz.** Przypominam państwu – jasno i wyraźnie, powiedziałem wtedy – że działania te są absolutnie rażącym naruszeniem Konstytucji i prawa, że ministrowi nie wolno działać na podstawie uchwał Sejmu, które w żaden sposób nie mogą stanowić podstawy prawnej do działań wobec zewnętrznych instytucji, wobec obywateli, wobec zewnętrznych podmiotów. Ta bezprawność działania ministra Sienkiewicza została dzisiaj potwierdzona wspomnianą odmową wpisu.

W tym samym czasie toczyła się druga batalia dotycząca legalności, a mianowicie kwestii zrealizowanego przeze mnie w 2015 roku ułaskawienia czterech osób. Myślę przede wszystkim o panu ministrze Mariuszu Kamińskim i panu ministrze Macieju Wąsiku, ale również ich współpracownikach, którzy realizowali swoje zadania państwowe w ramach Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Była to sprawa, która toczyła się przez kilkanaście lat. Śmiało można powiedzieć, że od de facto 2009 roku, kiedy to zostało złożone doniesienie o popełnieniu przestępstwa, a minister Mariusz Kamiński i jego współpracownicy tuż przed wyborami w 2015 roku zostali skazani za rzekome przekroczenie uprawnień w trakcie tego postępowania. Na podstawie tych samych dowodów, na podstawie których skazany za proceder związany z korupcją został wcześniej jeden z uczestników tzw. afery gruntowej. Sprawa była od samego początku bardzo kontrowersyjna i myślę, że dla większości opinii publicznej nie było żadnych wątpliwości, że w istocie jest to sprawa polityczna. Dla mnie ona była i jest bardzo ważna, bo walka z korupcją to jeden z podstawowych elementów budowania nowoczesnego państwa. **Nowoczesne państwo to państwo, które walczy z korupcją i walczy z tą korupcją skutecznie. To sprawa absolutnie fundamentalna. Żadne władze, odpowiedzialne władze uczciwego, sprawiedliwego państwa nie mogą dawać przyzwolenia na korupcję.** Dlatego też uważałem i uważam, że ci, którzy prowadzą walkę z korupcją powinni znajdować się pod szczególną opieką i szczególną troską ze strony państwa, albowiem wykonują zadanie niezwykle trudne, zwłaszcza jeżeli dotyczy to korupcji na najwyższych szczeblach władzy, czy to władzy państwowej, czy to władzy samo-



Fot.: Juliusz Sokolowski

ządowej. Takie właśnie działania realizowało Centralne Biuro Antykorupcyjne, prowadzone wtedy przez pana ministra Mariusza Kamińskiego, który został skazany właśnie w związku z działaniami związanymi z walką z korupcją na szczytach władzy. Zdecydowałem wówczas o ich uniewinnieniu. Uniewinnieniu przed objęciem przez nich urzędów w rządzie, który sformułował się w 2015 roku po wyborach parlamentarnych.

Przez te wszystkie lata najważniejszą kwestią dla mnie było, aby polskie państwo było państwem sprawiedliwym, uczciwym, abyśmy mogli z dumą mówić cały czas tak – jesteśmy krajem, w którym korupcja została pokonana – po słynnej aferze Rywina, po latach strasznej korupcji, gdzie wielu ludzi mówiło, że bez koperty niczego się nie da załatwić. **Dzięki konsekwentnym, twardym działaniom Centralnego Biura Antykorupcyjnego, korupcja w wielu obszarach naszego życia albo została wyeliminowana, albo okazała się zjawiskiem marginalnym. To był rzeczywiście bez wątpienia i jest wielki sukces polskiego państwa, które było w tym zakresie reprezentowane przez pana ministra Mariusza Kamińskiego i jego współpracowników.**

Niestety moja decyzja od samego początku wzbudziła żarliwy spór polityczny, który przekładał się również na różne interpretacje prawne, z jakimi wcześniej się w ogóle nie spotykaliśmy. Notabene na pewno Państwo pamiętacie, że były różne ułaskawienia niezwykle kontrowersyjne w poprzednich dziesięcioleciach, ale nie ułaskawiano tych, którzy walczyli z korupcją w imieniu polskiego państwa, tylko raczej tych, którzy pełniąc urzędy przekazywali informacje przestępczości zorganizowanej czy też byli uczestnikami przestępczości zorganizowanej. Jakże zupełnie inna była to sytuacja. **Ułaskawienie,**

którego dokonałem, było potwierdzone orzeczeniem Sądu Okręgowego i potem kolejnymi orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego, który uznał jego prawidłowość. Było, jak mówią dzisiaj, podręcznikowe, albowiem rzeczywiście ten model ułaskawienia był opisany w podręcznikach dla studentów wydziałów prawa. **Dlatego cały czas, przez ostatnie miesiące, przez ostatnie tygodnie i ostatnie dni stałem i stoję na stanowisku, że panowie ministrowie i ich współpracownicy zostali przez prezydenta Rzeczypospolitej ułaskawieni w 2015 roku całkowicie zgodnie z Konstytucją, że ułaskawienie to jest w mocy, skuteczne, a tym samym, że panowie ministrowie, dziś posłowie wybrani w ostatnich wyborach parlamentarnych posiadają swoje mandaty i jakiegokolwiek próby pozbawienia ich tych mandatów w istocie są nielegalne.**

Stałem na tym stanowisku i stoję na tym stanowisku – nic się tutaj nie zmienia. Broniełem mandatów poselskich, broniłem instytucji prezydenckiego ułaskawienia opartej na Konstytucji. Niestety od wczoraj sytuacja w tym zakresie zmieniła się diametralnie. Panowie ministrowie zostali zatrzymani i obecnie są w areszcie. Nie chcę, proszę państwa, rozwodzić się na temat tego jak to się odbyło. Kiedy słyszę, że ta sprawa nie jest polityczna to mam uśmiech na twarzy. Chciałbym zapytać moich Rodaków, kiedy widzieli taką gorliwość w działaniu sądów i organów ścigania w polskim państwie, żeby w takim tempie działały sądy – dosłownie z godziny na godzinę następowała zmiana sędziów, wyznaczenie nowych sędziów, żeby podejmowano działania, kiedy wyrok jest wydany czy postanowienie jeszcze nie ma w ogóle uzasadnienia. Tu każdy prawnik, praktyk, który zna sprawy karne, wie doskonale jak zazwyczaj takie pro-

cedury się toczą. W tej sprawie działanie jest błyskawiczne, natychmiastowe. Zarówno sądów, a przynajmniej niektórych sędziów z reguły z bardzo wyraźną afiliacją polityczną i niestety także władz państwa, nowej koalicji rządzącej, co mogliście państwo wszyscy zobaczyć wczoraj, kiedy panowie ministrowie zostali zatrzymani.

Jestem głęboko wstrząśnięty, że zamknięto do więzienia ludzi, którzy, nie mam żadnych wątpliwości, są krystalicznie uczciwi, przede wszystkim znany powszechnie minister Mariusz Kamiński, którzy zawsze walczyli o wolną Polskę, którzy walczyli o nią również przed 1989 rokiem jako ludzie bardzo młodzi, a potem chcieli po prostu uczciwego i sprawiedliwego państwa. I uważali, że prawo musi być egzekwowane w sposób zdecydowany, zwłaszcza to, które buduje nowoczesne państwo, które służy społeczeństwu, które ma prowadzić do tego, żeby ludzie mogli działać uczciwie, żeby nie musieli myśleć, że nie załatwią sprawy, jeżeli nie dadzą łapówki, czyli w gruncie rzeczy, żeby ich uczciwość nie była narażona na szwank. Tego po prostu chcieli, to realizowali.

Dzisiaj oni są w więzieniu na skutek działania władz polskiego państwa. Tymczasem cały szereg znanych osób, także ze świata polityki, z zarzutami korupcyjnymi chodzi dzisiaj na wolności, niektórzy nawet piastują swoje europejskie mandaty poselskie. Muszę Państwu powiedzieć, że jako prezydent Rzeczypospolitej, a zarazem człowiek, który wierzy w sprawiedliwą i uczciwą Polskę i ma pełną świadomość tego, że trzeba czynić wszystko, aby nasza Ojczyzna taka właśnie była, jestem tą sytuacją głęboko wstrząśnięty. Tym, że zostali osadzeni w więzieniu, mimo prezydenckiego ułaskawienia i że zrobiono to z taką gorliwością i taką brutalnością, zarówno prawną, bo nie

mam żadnych wątpliwości, że wtedy, kiedy toczą się de facto działania *contra legem*, to jest to brutalność, choć pod płaszczykiem prawa, jak również i fizyczną i medialną. Chcę Państwa zapewnić o jednym. Nie spocznę w walce o uczciwe, sprawiedliwe państwo polskie. Uczciwe i sprawiedliwe dla zwykłego obywatela, tak jak to obiecywałem moim wyborcom w czasie kampanii wyborczej w 2015 roku i w 2020 roku.

Dla mnie to również oznacza, że nie spocznę, dopóki pan minister Mariusz Kamiński i jego współpracownicy nie będą na powrót wolnymi ludźmi, tak jak powinni być, dopóki nie zostaną zwolnieni z więzienia. Nie spocznę, zapewniam Państwa o tym. Nie przestraszę się. Będę działał w sposób legalny, zgodny z Konstytucją i polskim prawem, tak jak zawsze do tej pory i tymi możliwościami, które daje urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Ale jednocześnie z tego miejsca, jako ten, który został wybrany przez ponad 10,5 miliona moich rodaków, chcę zaapelować. Wiem, że dzisiaj po tym, co widzieliśmy wczoraj, po tym, co dzieje się w ostatnich dniach, po tym ostentacyjnym łamaniu polskiej Konstytucji, polskiego prawa, po brutalnym, siłowym działaniu jest wiele oburzenia, jest wiele gniewu nawet. Apeluję o spokój.

Wolno w Polsce się gromadzić. Jeżeli ktoś chce korzystać z prawa zgromadzeń, może się gromadzić. Jeżeli ktoś chce uczestniczyć w manifestacjach, może uczestniczyć w manifestacjach. Ale bardzo Państwa proszę, żeby były to manifestacje pokojowe, aby były to manifestacje godne i spokojne. Tak jak wczoraj tutaj w Pałacu Prezydenckim mówiłem spokojnie do moich współpracowników: zachowajcie spokój, nikomu nie ma prawa spaść włos z głowy, to są nasi goście, którzy są u nas legalnie, otwarcie, którzy są posłami Rzeczypospolitej Polskiej, zachowajmy się godnie. Proszę wszystkich, żeby zachowali się godnie. Można wyrażać swoje zdanie, ale proszę, żeby odbywało się to w porządku, tak, aby nikt nie był zagrożony, narażony. Apeluję o to do wszystkich moich rodaków.

Wierzę w to głęboko, że sprawiedliwymi, uczciwymi metodami – konstytucyjnymi, prawnymi i politycznymi, zgodnymi z zasadami demokracji, jesteśmy w stanie przywrócić w polskim państwie uczciwość i sprawiedliwość i dalej budować uczciwe i rzetelne polskie państwo. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. **Sprawiedliwość, uczciwość, wolna Polska musi zwyciężyć, bo o to także walczyli nasi przodkowie i to jest dzisiaj nasz obowiązek, by taką właśnie Polskę realizować.** Dziękuję bardzo.



śp. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski 1956-2024

Kapłan obrządków ormiańskiego i łacińskiego, idący wiernie za Chrystusem. Organizator wielorakiej pomocy osobom chorym, niepełnosprawnym. Prezes Fundacji im. Brata Alberta. Skarbnica wiedzy o Ormianach. W czasach PRL aktywny w opozycji antykomunistycznej, represjonowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Człowiek Solidarności przez duże i małe „s”. Domagał się prawdy w życiu publicznym. Bez ogródek mówił o masakrze Polaków na Wołyniu, o niegodnych duchownych kościoła katolickiego. Wrażliwy poeta. Szedł „pod prąd”, by skutecznie realizować swoje kapłańskie i patriotyczne powołanie. Zmarł 9 stycznia 2024 roku po ciężkiej chorobie.

Na łamach naszej gazety (nr 14) w lipcu 2023 roku w kontekście 80. rocznicy ludobójstwa Polaków przez ukraińskich nacjonalistów ukazał się artykuł księdza pt. „Kresowian zabito dwukrotnie”. Polecamy jego lekturę.

DZIEDZICTWO

otrzymałem w spadku ormiańską duszę
lwowski akcent kresowy patriotyzm
ukraińską tęsknotę za Bogiem

białoruski dworek protoplasty Marcina
i jego przyjaźń z żydowskim rabinem

trwogę przed tatarskim zagonem
ślady po rosyjskiej nahajce

obóz przejściowy na wołoskiej ziemi
wspomnienie węgierskich honwedów

to całe dziedzictwo bogate i trudne
pomoże mi by Polakiem

co żyjąc w łacińskiej kulturze
zachowa obywatelstwo Wschodniej Europy

LITANIA POLSKA

Matko wydarta spod strzechy
spod powały
spod bocianiego gniazda

Panno okradziona z języka
odarta z kory
Panno w rogatywce leżąca
pod kwitnącymi konwaliami

Królowo wspomnień
Królowo przebaczenia
Królowo wieczności

módl się za nami Maryjo nasza
módl się za pokoleniami
przychodzącymi budować
na Twoich ranach

MOJA SUTANNA

nie chciałem jak wuj Leon
w habicie od dziecka
nie zaczytywałem się
Janem od Krzyża i Mertonem

nie ma też arcybiskupiej infuły
w kleryckim plecaku
ani nic z pradziadka popa
chyba najwyżej ta skłonność
do noszenia długich włosów

moja sutanna jest tak samo
czarna jak wszystkie inne
jednak jej poszycie mieni się
barwami mych myśli i oczu

nosząc ją wierzę szczerze
że w Kościele jest miejsce
zarówno dla Franciszka z Asyżu
jak i dla Ignacego z Loyoli

Ryszard
Czarnecki
**RYSIE
OKO**



UNIJNE WYBORY RAZY TRZY

Unia Europejska ma przed sobą wybory władz: w czerwcu do Parlamentu Europejskiego, a w lipcu nowego kierownictwa Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej (dopiero potem ukonstytuują się władze PE). Spodziewam się znaczącego wzrostu liczby przedstawicieli formacji eurorealistycznych i eurosceptycznych oraz spadek miejsc w europarlamentacie dla Europejskiej Partii Ludowej, liberałów i Zielonych przy – być może – zachowaniu podobnej liczby mandatów co obecnie przez socjalistów.

Czy zwiększenie wpływów zwolenników Europy Ojczyzn może zmienić układ sił w europarlamentacie? Układ, który jest mniej więcej taki sam od pierwszych bezpośrednich wyborów w 1979 roku? Za wcześniej to prorokować. Podobnie, jak to, czy jest możliwe zjednoczenie prawicy w Parlamencie Europejskim – dotąd podzielonej na dwie frakcje i przez to dużo mniej skutecznej (obecnie grupy skupiające prawicę, są piątą i szóstą siłą w PE, a gdyby już teraz się połączyły to stworzyłyby frakcję nr 2 – za ludowcami, ale przed socjalistami).

O ile można mieć jakąś nadzieję – pytanie, jak dużą? – na „odwojowanie” europarlamentu z rąk lewicowo – liberalnego establishmentu (choć nie jest to najbardziej prawdopodobny scenariusz), o tyle trudno się spodziewać czegoś dobrego po wyborach na szefa Komisji Europejskiej i Rady Europejskiej. Odbędą się one pięć tygodni po wyborach do europarlamentu – choć poprzedzą wybory szefa PE i jego prezydium (oraz tak zwanych kwestorów, którzy zajmują się sprawami europosłów, uczestniczą w posiedzeniach prezydium PE, ale nie mają tam możliwości głosowania).

Oczywiście można postawić tezę – i łatwo ją będzie obronić – że niemal każdy po niemieckiej przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli Gertrudy von der Leyen będzie lepszy. Jednak niewielka to pociecha.

Przeforsowany natomiast przez premiera Mateusza Morawieckiego – zamiast aspirującego do stanowiska szefa Rady Europejskiej (po porażce w walce o szefa Komisji) holenderskiego socjalisty Fransa Timmermansa – belgijski (frankofonny, jest Walonem) ekspremier Charles Michel okazał się lepszy niż się można było spodziewać. Na przykład wchodził Rosji „w szkodę” na Południowym Kaukazie i Azji Środkowej. A także – co naprawdę przyjemnie było oglądać – wyklócał się niemal o wszystko z Niemką, szefową Komisji Europejskiej.

Kim będą ich następcy? Oto jest pytanie.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Chełstowski, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Koalicja zła

DR TOMASZ WÓJCIK



■ Blisko trzy miesiące po wyborach parlamentarnych można się pokusić o pozbawioną wyborczych emocji ocenę sytuacji. Nie jest to jednak łatwe ze względu na bieg zdarzeń wywołujących ogromne napięcia, może nawet przewyższające emocje wyborcze. Dlatego moje stwierdzenie, że bieżące wydarzenia *de facto* mają drugorzędne znaczenie, służą do osiągnięcia innego celu, może być bardzo trudne do zaakceptowania.

Brazylijski pisarz, historyk, działacz katolicki Plinio Correa de Oliveira w swojej książce *Revolucja i Kontrrewolucja* ukazuje dzieje ludzkości jako pewien proces zmagania się człowieka z ustanowionym przez Boga porządkiem i próbą stworzenia nowego systemu wartości. Próby te na przestrzeni dziejów doprowadzały do stworzenia systemów nieludzkich, niszczących człowieka pod każdym względem. Trudno się oprzeć wrażeniu, że ostatnie wydarzenia w Polsce wpisują się w wizję tego pisarza.

Fakt, że cały świat materialny podlega uniwersalnym prawom, których materia nie wymyśliła, nie wzbudza w nikim racjonalnie myślącym, żadnego sprzeciwu. Natomiast analogiczna myśl, że człowiek również podlega zasadom, które zapewniają jego rozwój, szczęście, w człowieku „oświeconym” wzbudza sprzeciw. Takie zasady uznaje on za sztucznie wymyślone ograniczenie jego wolności, jako próbę dominacji jednych, tych co te zasady wymyślili, nad innymi.

Jeśli uznamy, że obowiązujące zasady będą ustalone demokratycznie, a więc w wyniku głosowania, większość może uznać, że urządzamy nasze życie według koncepcji, że nie obowiązują nas żadne naturalne, uniwersalne prawa i zasady. Nawet to, co oznacza „uniwersalne”, będziemy demokratycznie ustalać. Ale wtedy mamy sytuację, o której mówił święty Jan Paweł II, że demokracja bez wartości staje się zakamuflowanym lub jawnym totalitaryzmem. Właśnie to stwierdzenie dotyczy ostatnich wyborów. Uważam, że mamy do czynienia z demokratyzmem wprowadzanym totalitaryzmem.

W trakcie ostatnich wyborów powstała tak zwana „Koalicja 15 września” złożona z różnych ugrupowań politycznych, które praktycznie nie mają ze sobą żadnego wspólnego punktu programowego. W normalnych warunkach byłyby to odrębne partie, odrębne ugrupowania, które prezentują swoją wizję organizacji i zarządzania państwem. To, co te partie połączyło, to było Osiem Gwiazdek, pod którymi ukryta jest *de facto* nienawiść do wszystkiego, co zrobił rząd Zjednoczonej Prawicy przez 8 lat. Nieważne, jakie były fakty, nieważne jakie były oceny. Wszystko, co pochodziło z koncepcji Zjednoczonej Prawicy zostało uznane za szkodliwe dla Polski, szkodliwe dla Polaków.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że Zjednoczona Prawica nie była



<https://www.flickr.com/people/47422005@N04>

całkowicie bez winy, popełniała błędy, ale w kluczowych sprawach starała się trzymać w granicach zasad. Respektowała wartości, które zostały ukształtowane przez chrześcijaństwo w Europie. Wyraźnie stawiała interes Polski ponad interesem Europy, czy też głównych interesariuszy europejskich. Podejmowała również konieczne, moim zdaniem, kroki w zakresie zachowania pamięci historycznej, ukazania prawdziwych patriotów, prezentowania historii prawdziwej, zwłaszcza tej dotyczącej ostatnich czasów. Dbała o kształtowanie patriotycznej postawy młodzieży.

Narracja wyborcza niedawnej opozycji totalnej przyniosła rezultaty, zwłaszcza wśród ludzi młodych, którzy o historii i prawdziwych wydarzeniach z czasów komunistycznych i po komunistycznych, praktycznie nie mają żadnego pojęcia. Ulegli oni po prostu wielkiej manipulacji. Po wyborach, gdy okazało się że koalicja Ośmiu Gwiazdek czy też 13 grudnia (dzień zaprzysiężenia rządu Tuska) uzyskała większość, ujawniło się co tak naprawdę jest najważniejsze dla jej poszczególnych uczestników. Patrząc na kolejność zgłaszanych projektów i ewentualnych zamierzeń widać, że najważniejsza dla nich jest sprawa opłacanego z budżetu państwa *in vitro*, aborcja na żądanie, gender, kwestie LGBT, seksedukacja uczniów, zmniejszenie nauczania religii w szkołach, separacja Kościoła od spraw państwa, nawet wbrew umowie

konkordatowej. Równoległe nastąpił bezprawny szturm na media, by kontrolować oddziaływanie na opinię publiczną. Wszędzie tam wymieniono reprezentantów państwa, chociaż merytorycznie takie zmiany nie miały żadnego uzasadnienia. Można z jednej strony powiedzieć, że wygrywająca wybory ekipa ma prawo do zmian personalnych, jednak trzeba zaznaczyć, że powinno to odbyć się z zachowaniem tradycji, prawa i pewnej kultury politycznej. Wymiana ludzi na różnego rodzaju stanowiskach, nie patrząc jakie konsekwencje przyniesie to poszczególnym instytucjom, jest niczym innym jak niszczeniem państwa.

Ważnym elementem w procesie przejmowania władzy za wszelką cenę jest narracja prowadzona przez ekipę byłej opozycji. Używa się pojęć, których znaczenie jest wypaczane albo używane w sytuacjach całkowicie nieadekwatnych, bądź wręcz przeciwnych do właściwego znaczenia tych słów. Dla przykładu, kiedy mówi się o metodzie *in vitro* i konieczności finansowania tego z budżetu państwa, podaje się, że jest to metoda leczenia niepłodności. Wbrew oczywistym faktom. Nie jest to metoda leczenia niepłodności, ale przeciwnie bardzo często prowadzi do różnego rodzaju zaburzeń zdrowotnych, co więcej, dzieci rodzące się ze sztucznego zapłodnienia rodzą się często z ciężkimi wadami, a nadmiarowe istoty ludzkie, które przez operatora zabie-

gu zostały uznane za zbędne, co tu dużo mówić, są skazane na zagładę.

Ktoś może powiedzieć, że przecież to nie są istoty ludzkie. Nie budzi najmniejszych wątpliwości fakt, że życie ludzkie rozpoczyna się w momencie kiedy połączą się dwie komórki jajowa i plemnik, i po tym połączeniu w odpowiednich warunkach następuje dalszy rozwój ludzkiego życia. Pytanie, kto jest upoważniony żeby stwierdzić, w którym momencie rozwoju ludzkiego życia możemy powiedzieć, że jest to już człowiek, a przed którym, że to nie jest człowiek. Bezspornie wiadomo, że przy pierwszym podziale komórki zapisana jest pełna informacja o całym człowieku, a później następuje tylko kolejny etap rozwoju, a więc nie jest to problem ideologiczny tylko problem stwierdzenia faktu, że życie ludzkie jest od tego momentu i powinno być chronione. Ale na tym właśnie polega przewrotność pozorowanej troski o człowieka. Podobnie mamy w sytuacji, kiedy w imię tak zwanej wolności kobiet pozwala się na zabicie bezbronnego dziecka, często w bardzo zaawansowanej formie rozwoju. Ignoruje się zdanie medyków, że w wyniku aborcji czyli zabicia dziecka, kobiety cierpią na bardzo poważne zaburzenia psychiczne, że prowadzi to często do bezpłodności, że wywołuje traumę, której często nie sposób wyleczyć do końca życia.

Fałszywe rozumienie wolności, które nie zna żadnych ogra-

niczeń, które nie uwzględnia, że nasz wybór musi być odpowiedzialny, że nasz wybór nie może naruszać dobra innego człowieka, że nasz wybór musi być też dobry ze względu na naszą wspólnotę, jaką jest Polska – skonstruowało antywartość wolności.

Kolejnym niezwykle ważnym elementem, który należy przeanalizować jest nasz stosunek do Unii Europejskiej. Okazuje się, że nie mała część Polaków zgadza się na to, aby większość spraw dotyczących naszego kraju mogła być ustalana nie przez Polaków, tylko przez wąskie grono niewybieralnych urzędników gdzieś w Brukseli, w Berlinie czy w Luksemburgu. Trzeba zaznaczyć, że zgoda na takie rozwiązanie niesie za sobą zagrożenia, które widoczne są gołym okiem.

W znacznej części krajów Unii Europejskiej uznano naturalne prawa człowieka i naturalne wartości jako *passé*. Tam prawo do aborcji jest czymś oczywistym, a kwestia tak zwanych małżeństw jedнопłciowych jest również realizacją praw człowieka, oczywiście w nowym rozumieniu. Co więcej, zrównuje się te związki z małżeństwem, w efekcie przyznając prawo do wychowywania dzieci. Nie zwraca się najmniejszej uwagi na to, jaki koszt za to płać właśnie te dzieci. Przecież one są pozbawione normalnej rodziny, normalnych wzorców rodziców i tak wypaczone psychicznie i moralnie, niewinne wchodzi w dorosłe życie. Jaka będzie przyszłość takiego narodu nie potrzeba wielkiej wyobraźni. Mamy dość takich przykładów w Europie.

Do oceny aktualnej sytuacji należy dorzucić problem praworządności. Moim zdaniem nie potrzeba żadnych dodatkowych komentarzy, tylko przywołanie deklaracji obecnej ekipy, która obiecała Zjednoczonej Prawicy powszechną karną odpowiedzialność i zapowiedziała, że będzie stosować prawo, tak jak ona je rozumie. Już widać pierwsze rezultaty tego nowego rozumienia prawa.

Podsumowując, wszystkie te zabiegi, których jesteście świadkami, mają wprowadzić Polskę do europejskiego systemu, w którym to, co jest dobre i to, co jest prawem człowieka – będzie ustalone w demokratycznym głosowaniu. Nie będzie już żadnych wartości stałych, prawdy obiektywnej. Czy będzie jeszcze Polska? Czy chrześcijanie zjedną do katakumb?



WOJCIECH ROHATYN
POPKIEWICZ

POwrót Nazilandu

■ Nigdzie na świecie nie jest tak... Często polscy politycy wszelkiej maści używają takiej figury retorycznej, by podkreślić jak jest u nas źle lub, co rzadziej, lepiej niż gdzie indziej. Świat tymczasem mimo wysiłków globalistów jest ciągle tak zróżnicowany, że nie poddaje się ogólnym ocenom. Miałem okazję odwiedzić czterdzieści krajów, a więc zaledwie jedną piątą świata, by się o tym przekonać.

To nie był świat z ekranu telewizyjnego, choć postać mnie tam z ekipą rodzima telewizja. Nie było katastrof, konfliktów, rewolucji. Czasem oglądałem to na ekranie telewizora w kiepskim hoteliku w jakimś kraju. Ziemia drżała rzadko. Mordercy nas oszczędzali. Złodzieje czasem próbowali okraść na zatłoczonej ulicy metropolii. Raz dopadł nas stan wyjątkowy na egzotycznej wyspie. Zauważyłem jednak, że dzień powszedni na planecie był na ogół spokojny. Miliard ludzi w Indiach przemieszczało się w wielokierunkowym exodusie szukając pracy, ale nie skacząc sobie do oczu. Kościoły w Ameryce Południowej wypełniały się w niedziele, a Afrykanie wystawiali w cieniu przy drogach w prowincjonalnych miasteczkach, czekając na lepsze czasy. Na plantacjach garbili się wieśniacy. W tym samym czasie kilkuset globalnych miliarderów śledziło giełdy lub denerwowało się bezpieczeństwem swoich rozsiansych po świecie rezydencji.

Wielkie światowe wojny opisywano w podręcznikach i pamiętnikach staruszków. To nie teraz. To nie u nas. Pocieszano się, gdy docierały straszne wieści z Bałkanów, Gruzji, Bliskiego Wschodu. Środek globu jest zawsze tam, gdzie mieszkamy na stałe. Gazety w Azji rzadko wspominają o Europie, w której moje pokolenie cieszyło się względnym pokojem od kilkadziesiąt lat. Media w Ameryce Północnej żyją głównie Holokaustem Żydów, choć podobnych ludobójstw było na świecie wiele. Liczba ofiar jest zaskakująca w każdym przypadku. To około 20 milionów Afrykanów, którzy zginęli w transportach niewolników do obu Ameryk. To blisko kilkadziesiąt milionów Azjatów – ofiar kolonializmu francuskiego w 5 krajach Indochin – co prawda w ciągu około stu lat ich tam panowania, ale rozciągnięcie w czasie nie uniewinnia smakoszy żab. Jeszcze w połowie XX wieku wymordowali oni 80 tysięcy Malgasy na Madagaskarze, zanim Charles de Gaulle, po dojściu do władzy, przyznał temu krajowi niepodległość.

Wiek minął od wymordowania połowy narodu ormiańskiego przez Turków. Przecież na bezkarność tej zbrodni powołał się Hitler w przeddzień ataku na Polskę. Rozkaz mordowania także kobiet i dzieci powtórzył potem w czasie Powsta-



nia Warszawskiego. Nacjonalizm ukraiński określił ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zalewski jako wrzód na tkance narodu. Wyhodowanie tego wrzodu było wspomagane przez tradycyjnie nam wrogie siły mocarstw. Kiedy w końcu rozpętał się, zalał krwawą ropą Kresy. Ofiar głównie pośród Polaków, ale też Żydów, Ormian i także prawych Ukraińców było więcej niż w Hiroszimie oraz Nagasaki razem wziętych. Nie zginęli w jednej sekundzie. Byli torturowani nie-ludzko, choć w świecie zwierząt nie ma takich tortur.

Tak! To my Polacy, należymy do nacji bardzo doświadczonych przez historię, choć nie wyjątkowej. Jedwabnie tkana z drobnych incydentów odpowiedzialność polskiego narodu za zbrodnie ma odciążać totalitarnych morderców. Ludobójcy z Zachodu i Wschodu chcieli wypłenić nasz naród do cna, lub w najlepszym razie uczynić z nas niewolników. Rzeź Pragi powtórzyła po Rosjanach Niemcy piętego dnia Powstania 1944, mordując na Woli kilkadziesiąt tysięcy cywilów. W ciągu sześciu

lat okupacji zabijali przeciętnie trzy tysiące polskich obywateli dziennie, a więc tyle ile jednego dnia zginęło w World Trade Center w Nowym Yorku. W Norymbierdze z grubsza rozliczono zbrodniarzy hitlerowskich. Sowiecki prokurator chciał im też zaliczyć jako ludobójstwo Katyń. Jednak, gdy po połowie wieku Rosjanie przyznali się do kaźni polskiej elity, jednocześnie odrzucili ten termin. Oni tam Polaków pewnie zagłaskali na śmierć, nie inaczej niż dwa lata przed wojną w 39 roku, kiedy to w dawnych województwach przyznanych Sowiетom na mocy traktatu ryskiego, zabito tradycyjnym strzałem w potylicę 111 000 mężczyzn, a ich rodziny pognano na Sybir. Czy o tym nie uczą w polskiej szkole? Opisał ten koszmar najwybitniejszy z polskich, współczesnych historyków Andrzej Nowak. Jego tomy DZIEJÓW POLSKI są orężem do zmagania z lukrowanym sprytnie, choć żenująco, „patriotyzmem zapomnienia”. Polska to normalność!

To jednak także konieczność odradzania się narodu i pań-

stwa pomiędzy „młyńskimi kamieniami”. O przyszłości Polski zadecyduje jak zawsze aktywna mniejszość Polaków, a zwłaszcza polskiej młodzieży – pisze profesor Andrzej Nowak. Ta młodzież, czy odkrywa sens walki o niepodległość polskich powstańców, Żołnierzy Wyklętych i w końcu „SOLIDARNOŚCI”? Czy powstania trwają w naszej mentalności i wzmacniają naszą odrębność i odporność, zwłaszcza wobec nowych wyzwań imperialnych? Bez wątplenia mamy bowiem do czynienia z procesem odradzania się imperium, które wpływało na losy Europy od kilku wieków, a na losy świata mniej więcej od stulecia. Ten ociężały i zapóźniony w rozwoju ekonomicznym twór państwowy, aby konsolidować się musiał dokonywać ekspansji na zewnątrz. Polska opierała się jej do granic możliwości broniąc swej egzystencji. Gdy dwa totalitarne systemy równocześnie dokonały agresji na nasz kraj, trwaliśmy w postaci Państwa Podziemnego nie mającego odniesienia w historii światowej. Nazizm niemiec-

ki ujawnił w Polsce pełnię swego cywilizowanego okrucieństwa. Sześć jak spalone zwłoki Hitlera. Oby także w genach.

Czy nazizm jest współcześnie nierealny? Jeśli trafi na podatny grunt społeczny, jeśli przyoblecze się w strukturę państwa niedemokratycznego, wszystko jest możliwe. Oto i mamy na Ukrainie „słuszną” wojnę o skali nieznanej od II wojny światowej. Najgorsze jest powszechne poparcie dla wodza, który ma przywrócić europejski porządek. NAZILAND potrzebuje bowiem euforii mas, które nazistów znajdą na zewnątrz. Klasyczne odwrócenie pojęć. Czy teraz właśnie masy nienasyconego imperium wchodzi w fazę krytyczną? Och, trudno myśleć o kulturze, gdy zagrożona jest cywilizacja. Jednak to kultura rodzi nadzieję.

Piosenka pt. „Naziland” Wojciecha Popkiewicza do odsłuchania:

https://www.youtube.com/watch?v=7VOoE_tX7-o

Źródła zdrady polskości



PROF. ANDRZEJ NOWAK

Wykład w trakcie obchodów IX Dnia Patrioty zorganizowanego przez Wydawnictwo Biały Kruk dnia 9 grudnia 2023 roku w Krakowie.

Bardzo dziękuję za zaproszenie na to kolejne święto patrioty. Mam mówić o źródłach zdrady. Tak zostało zatytułowane moje wystąpienie w programie, nawiązując do treści, które przedstawiam szeroko w szóstym tomie „Dziejów Polski”. Nie miejsce, nie czas, żeby teraz omawiać szósty tom. Bardzo zachęcam do jego lektury. (...) Więc krótko tylko powiem i o samej istocie zdrady, która ujawniła się w XVII wieku i z której kolejnymi wcieleniami mamy do czynienia. Do dnia dzisiejszego. Stąd możemy mówić o jej źródłach, ale chcę przejść potem do czegoś ważniejszego. Też krótko. Do źródeł nadziei, bo te są nam dzisiaj bardziej potrzebne, czy najbardziej potrzebne. Otóż Adam Mickiewicz w swoich wykładach z literatury słowiańskich dał taką definicję zdrady. **Zdradzić jest to opuścić ideę trudną do zrealizowania. To jest obowiązek dla korzyści namacalnych, widocznych i łatwo uchwytanych. Zdraycy zapierają się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłują oczernić dzieje, obyczają Polski, zniesławić charakter narodowy, ażeby tylko uniknąć prześladowania niszczącego tych, co służą idei polskiej, ażeby pozyskać łatki ciemniaków.**

Prosta definicja, na pewno niewyczerpująca całego bogactwa odcieni zdrady, o których jeszcze w paru słowach powiem, ale na pewno pasująca do doświadczenia zdrady, które stało się udziałem dużej części elit Rzeczypospolitej w połowie wieku XVII. W momencie, kiedy dwie fale potopu nasunęły się od wschodu i zachodu, ta wschodnia, kozacko-moskiewska, która zajęła połowę, więcej niż połowę Rzeczypospolitej, aż po Lublin, Grodno, po tereny dzisiejszego Podlasie. I napływa druga fala od zachodu, od północy, fala szwedzka. I z całej Rzeczypospolitej zostają jako miejsca niezajęte przez okupantów tylko cztery punkty na mapie. Jasna Góra, Lwów, Zamość i Gdańsk. Cała reszta jest zajęta przez okupantów.

Ale dlaczego jest zajęta przez okupantów? Bo w tej zachodniej części już nie było woli obrony Rzeczypospolitej. Była wola zdrady. Jej najbardziej smutnym przejawem, przykładem zawstydzającym, była ka-

pitulacja Wielkopolan pod Ujściem w lipcu 1655 roku przed wojskami szwedzkimi, słabszymi od pospolitego ruszenia Polaków. Co było powodem tej kapitulacji? Czy tylko chęć uniknięcia prześladowań niszczącego tych, co służą idei polskiej? Na pewno tchórzostwo było pierwszym motywem. Po co się mamy bić, skoro możemy podnieść ręce do góry i oddać się przeciwnikowi, z którym nie wiadomo, czy wygramy. To jest bardzo ważny motyw zdrady. Ale był motyw inny, który jest ważny w naszej historii po dzień dzisiejszy.

Otóż przywódcy Wielkopolski, magnaci na czele z wojewodą poznańskim, Opalińskim, uważali, że własny król, własny rząd, jest większym wrogiem, niż ktokolwiek, kto z zewnątrz przychodzi. Lepiej niech będzie to Szwed, niech będzie ktokolwiek, byle zwalczyć nasz rząd. Bo ten jest dla nas największym zagrożeniem naszej wolności, swobody, bycia urodzonymi panami Polski. I to była przyczyna druga obok tchórzostwa. Wskazanie we własnym rządzie, prawidłowo wybranym królu Janie Kazimierzu, wroga, w stosunku do którego można przymierzyć się z każdym z zewnętrznych najeźdźców Polski. Ta postawa także będzie powtarzała się po wielokroć.

Przychodzi coś jeszcze, i to już ostatni przykład z tego tomu, który chciałem zaczerpnąć, coś jeszcze w wyniku straszliwych zniszczeń, jakich doświadczyła Rzeczpospolita w czasach potopu moskiewsko-szwedzko-brandenbursko-siedmiogrodzko-kozackiego. Przypomnę, że w czasie tego potopu Rzeczpospolita została zniszczona bardziej niż w czasie I i II wojny światowej razem wziętych. Więcej ludzi zginęło i większe były zniszczenia materialne. Klęska nie do wyobrażenia. Jedna trzecia ludności zginęła lub zmarła wskutek chorób. Każde miasto, każde miasteczko, z wyjątkiem czterech punktów, które wymieniałem, zostało w perzynę obrócone. Po takim doświadczeniu to nie umieliśmy obronić swojego kraju skutecznie. Nie umieliśmy odwojować całego terytorium, choć większość udało się owszem odwojować potem po tych klęskach.

Przychodzą chwile zwątpienia. I to jest trzeci element,

bardzo ważny w rozumieniu zjawiska zdrady. Zwątpienie we własne siły. No jesteśmy za słabi. W takim razie właśnie pojawia się to, co opisał Mickiewicz. Zapieramy się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłujemy oczernić dzieje, obyczają Polski, zniesławić charakter narodowy. To się pojawiło w latach 60-tych wieku XVII po raz pierwszy. W ramach tworzącej się wtedy przedszkola. Tworzącej się wtedy przeciwko królowi znowu. Przeciwno nowo wybranemu królowi Michałowi Korybutowi. Powszechnie wybranemu w elekcji tak zwanej partii francuskiej. I wtedy pojawiają się te dramatyczne słowa, te dramatyczne przejawy zdrady własnej wspólnoty, które wydają nam się dziwnie znajome. List starosty radomskiego Piotra Kochanowskiego do posła, do ambasadora francuskiego w Warszawie. My się wyrzekamy naszych obyczajów. My się wyrzekamy naszych tradycji. Nie chcemy naszych praw. Nie chcemy naszej kultury. Chcemy być Francuzami. Niech przyśle tutaj najjaśniejszy król francuski jakiegось gubernatora. Niech wcieli ten nieszczęsny kraj do Francji. Bo my już nie chcemy Rzeczypospolitej. Ona jest zła.

To nie do pojęcia, ale te słowa padły w 1672 roku. To jest postawa, którą znamy z następnych wieków. Zniechęcenia, poczucia, no za słaba jest ta Rzeczpospolita. Nie dźwignie się sama. To już lepiej niech tutaj będzie ten porządek zewnętrzny. Niech ktoś przyjdzie uratować nas, bo my sami nie potrafimy.

Zwątpienie. Zwątpienie w Rzeczpospolitą. W Polskę. W jej kulturę. W jej tradycję. To się powtarza w następnych odsłonach dziejowych, kiedy Polska przeżywa trudne chwile. Po następnym najeździe szwedzko-moskiewskim w czasie tzw. wojny północnej na progu XVIII wieku. Kiedy to rosyjscy ambasadorowie zaczynają dyktować już na co dzień warunki życia politycznego w Polsce. Wtedy nasila się to przekonanie, no jedynym realizmem dla nas jest poddać się Rosji. Bo no cóż, Francja jest daleko. Ta partia francuska może i próbowała oddać Polskę Francji. Może to nie było takie złe. Dużo ważnych, cennych wynalazków z Francji przecież przychodzi. Ale Francja nam nie

pomoże, bo jest za daleko. Wobec tego poddajmy się Rosji, bo ta jest blisko, ta decyduje i tak tutaj o wszystkim.

Tak rodzi się to poczucie fatalizmu, że możemy co najwyżej wybierać, czy się poddać tym ze wschodu, czy tym z zachodu. Czasami nic nie potrafimy już zrobić ze sobą, żeby odzyskać suwerenność. I kiedy profesor Roszkowski mówi o tym, że w swojej refleksji nad patriotyzmem zastanawia się, czy czynnik materialny jest ważniejszy, czy ten duchowy – i całkowicie zgadzam się z tym podsumowaniem, że oba są równie ważne. Ale w przypadku z kolei tego, o czym mówił profesor Wojciech Polak, przypomnienia stanu wojennego – nie tylko kwestia materialnego osłabienia Rzeczypospolitej wskutek tego, czego nie zrobiono po 1981 roku, bo poddano się właśnie raz jeszcze Moskwie. Ale także, a może przede wszystkim, duchowe zniszczenie Polaków miało najbardziej zgubne znaczenie dla stanu wojennego.

I tu przytoczę te słowa, które wielokrotnie były przytaczane, chociaż zbyt rzadko. Zbyt niekonsekwentnie. Słowa o polskości jako o nienormalności. Napisane przez Donalda Tuska, studenta historii w miesięczniku Znak. Specjalizującym się właśnie w takiej postawie. No sami nic nie możemy, możemy Zachodowi się oddać. Moskwy może nie kochamy, chociaż wcześniej Znak i Więź sławiły poddanie się Moskwie. Zwłaszcza Więź warszawska. Ale sami z siebie nic nie zrobimy. Bo polskość to nienormalność. Nic dobrego z polskości wynikać nie może.

Reprezentant pokolenia Solidarności, bo Donald Tusk przecież był 24-letnim człowiekiem, kiedy stan wojenny został wprowadzony, przeżywał tak, jak moje pokolenie, bo jestem tylko o 3 lata młodszy.

To niezwykle podniesienie, jakiego doświadczyliśmy między 1978 a 1981 rokiem. Między wyborem papieża, a właśnie wprowadzeniem stanu wojennego. I to zduszenie tej nadziei. Przekonanie nas, że nie potrafimy sobie poradzić z tym molochem wschodnim. Próbowaliśmy, tyle było nadziei, tyle

wzlotu naszych oczekiwań. Takie poczucie fenomenalności tego zjawiska, którym była Solidarność. A potem to wszystko stłamszone, zniszczone. Dwa miliony ludzi, najbardziej aktywnych, wyjeżdża na Zachód. Ci, co zostają, niektórzy się nie poddają, ale to znikoma mniejszość. A inni, tak jak Donald Tusk, dochodzą do wniosku – polskość to nienormalność. Nic się z tym nie da zrobić. Trzeba skapitulować wreszcie. Przestać walczyć o tę polskość.

To jest postawa zdrady motywowanej utratą wiary w wartość polskości. Zwątpieniem w tę wartość. I to wraca. Na szczęście w każdym z tych okresów, w każdym z tych momentów dziejowych, zwłaszcza w tym czasie opisywanym w tomie szóstym, byli ci, którzy się nie poddali. Którzy w momencie beznadziejności wrócili do wiary w Rzeczpospolitą. Tak jak konfederaci wierzbolowscy na Litwie, potem konfederaci tyszowieccy, którzy wygrali razem pierwsze wielkie powstanie narodowe w obronie niepodległości. To powstanie 1655 roku. Bo oni nie złożyli broni, tylko wtedy, kiedy były tylko te cztery punkty na mapie, chwycili za nią i wypędzili ostatecznie z prawie całej Rzeczypospolitej wroga.

I o tym także musimy pamiętać. O tym także, a może przede wszystkim o tym jest ten szósty tom dziejów. O przesłaniu nadziei. Skąd ją czerpać? Jak ją odzyskać? Jedną z wielkich lekcji tego czasu opisywanego w tomie szóstym jest to, że podstawą wiary we wspólnotę jest sprawiedliwość. Żaden ze zdrayców, a byli wielcy zdraycy, jak Hieronim Radziejowski przede wszystkim, arcyzdraycy, którzy nie mieli nic na swoje usprawiedliwienie, nie został ukarany po czasie potopu. Żaden. To doświadczenie niesprawiedliwości, które było udziałem tysięcy ludzi, którzy ucierpieli w walce o Polskę, o Rzeczpospolitą, o wolną Litwę. Którzy trafili do niewoli moskiewskiej, kozackiej. Którzy zginęli i tylko ich krewni mogli wspominać, zginęli jak święty Andrzej Boboła. To doświadczenie niesprawiedliwości, że zdraycy wracają do wszystkich urzędów i łask i żaden nie został ukarany, jest jednym z bardzo ważnych motywów wła-



► śnie utraty wiary w Rzeczpospolitą. Zniechęcenia, poczucia, no nic z tym nie zrobimy, czujemy się bezradni. Tak było również po Targowicy, tej najstłoniejszej, można tak powiedzieć, w naszych dziejach, symbolizującej samą istotę zdrady. Tych, którzy uznali, że lepiej z Carycą Katarzyną przeciwko własnemu społeczeństwu.

To poczucie zniechęcenia sięgnęło apogeum w czasie ostatniego Sejmu Rzeczypospolitej, Sejmu w Grodnie, gdzie zdrajcy, łajdacy uchwalili, najpierw zgodę na rozbiór rosyjski, ten entuzjastycznie, bez oporu. Gorzej było ze zgodą na rozbiór pruski, tu trudniej było przełamać opory posłów, ale zgodzili się i na rozbiór pruski, na likwidację własnego państwa. To był najsmutniejszy moment w całej naszej historii, Sejm Grodzieński 1793 roku. **I to poczucie bezsilności, które stąd wynikało, przyniosło odreagowanie w postaci insurekcji kościuszkowskiej. Ona miała ogromne znaczenie dlatego, że po pierwsze przyniosła to, co dzieje się, kiedy nie ma możliwości, nie ma drożności systemu sprawiedliwości. Przyniosła sprawiedliwość ludową.** Szubienice w Wilnie i w Warszawie, na których zawisli ci zdrajcy, których nie dosięgła ręka sprawiedliwości w Rzeczypospolitej, bo nie mogła. Ludowa sprawiedliwość nie jest oczywiście dobra. Ale wyrasta z poczucia bezsilności, kiedy nie ma sprawiedliwości w jej oficjalnym wymiarze. To było jak katharsis, straszne, jak każde krwawe oczyszczenie.

Wiemy, że insurekcja kościuszkowska przegrała. I że nie szubienice są w jej dziejach najważniejsze. Ale to, że wskazała grupę społeczną najważniejszą, największą, najliczniejszą, na której można było oprzeć na przyszłość nadzieję, że tam przeniesie się centrum patriotyzmu, a w każdym razie jego główna siła. Chłoptwo. Chłoptwo, które symbolizowało zwycięstwo pod Raclawicami. Bartosz Głowacki. I jeszcze sto dziesięć lat pracy trzeba było. Pracy organicznej pod zaborami, kolejnych powstań, żeby z chłopów stali się wolni ludzie i Polacy. **To było coś, bez czego nie odzyskalibyśmy niepodległości w roku 1918. Bez tego przesłania rzuconego przez rok 1794 w przyszłość. Warto być Polakiem. Polakiem być to największy zaszczyt. Tylko trzeba było tego uczyć przez sto lat. Przekonywać własnym przykładem.**

Przepraszam za jeden akcent smutny, krytyczny w odniesieniu do ostatnich lat. Mam wrażenie, że ten aspekt nauczania, jak ważna jest polskość, tradycja, to wszystko, o czym pisze profesor Roszkowski w dwóch tomach Historii Teraźniejszości, zostało przypomniane przez rząd Prawa i Sprawiedliwości w ostatnich dwóch latach. Jarosław Kaczyński oddał Mi-

nisterstwo Edukacji w czasie pierwszej swojej kadencji w latach 2006-2007 w ręce Romana Giertycha. W czasie sześciu lat z tych ośmiu ostatnich lat, równie ważne jak edukacja, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oddał w ręce Jarosława Gowina. Skutki są katastrofalne dla polskiej humanistyki. Lekceważenie nauki, lekceważenie edukacji, spóźniony refleks powiedziałbym w tej dziedzinie mści się równie mocno, jak spóźniony refleks w dziedzinie podstawowej sprawiedliwości. **Komisja w sprawie działalności prorosyjskiej powołana miesiąc przed końcem drugiej kadencji rządów PiS, to jest kpina ze sprawiedliwości. Ta komisja powinna po-**



wstać w pierwszym miesiącu po objęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość. Tak właśnie rodzi się poczucie bezsilności z jednej strony, a z drugiej strony poczucie bezkarności. Rzeczywistości niezwykle ważne dla rozwijania postawy zdrady.

W takiej rzeczywistości budzimy się po 15 października 2023 roku. Gdzie więc szukać źródeł nadziei? O tym najważniejszym źródle nadziei mówił pan redaktor, autor wspaniałego tomu o Andrzeju Boboli. To jest źródło najważniejsze – wiara. Wiara w Opatrzność, odwołanie do naszych wielkich patronów świętych. Ale musimy próbować wspierać tę wiarę naszymi czynami. Nawiązywać do tej nauki, której zaniedbaliśmy w czasach, kiedy mieliśmy narzędzia, ale daliśmy je w ręce ludzi, którzy chcieli je wykorzystać na szkodę Polski, a nie dla jej dobra. Teraz musimy to robić, tak jak robiono pod zaborami. I przypominam, że pod zaborami udało się to zrobić. Udało się unarodowić, uczynić patriotów z największej grupy społecznej, która nie miała wiele wspólnego z polskością do końca XVIII wieku.

Gdzie teraz jest nasze zadanie? To badanie, o którym wspominał pan profesor Roszkowski, to badanie w stosunku do polskości, przeprowadzone przez Instytut Psychologii Polskiej Akademii Nauk, wykazuje nie tylko istnienie grupy zdumiewająco licznej, w proporcji można by powiedzieć około 5 milionów naszych współobywateli, którzy nienawidzą Polski. Wstydzą się Polski i nienawidzą Polski. To nie są mniejszości etniczne, bo ta-

kich nie mamy. Tylko ludzie tacy sami jak my, Polacy – wstydzą się Polski i jej nienawidzą. Nie chcą znać jej kultury, bo to zostało też jasno w tym badaniu powiedziane. Nie chcą znać kultury, nie chcą znać historii Polski. Dość tych Mickiewiczów, dość tych Sienkiewiczów – jak powiedział samozwańczy rzecznik tej grupy, pewien bardzo słaby aktor o nazwisku Stuhr. Otóż tego rodzaju grupa nie jest jedyną, na którą trzeba zwrócić uwagę w tym badaniu. Jest znacznie liczniejsza, dwukrotnie liczniejsza grupa, którą określili autorzy badania jako wycofanych pesymistów – 28%. To są ci, którzy nie chcą myśleć o życiu publicznym, żyją z dnia na dzień, są zmęczeni tym życiem,

wiążą koniec z końcem. Sama poprawa bytu materialnego nie uczyni z nich patriotów. Tutaj uważam, że czynnik materialny jest bardzo ważny, ale niewystarczający. Nie dotarło do tej grupy w ciągu ośmiu lat rządów PiS, funkcjonowania jego Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Edukacji. Nie dotarło do tej grupy z przekazem, że nawet jeśli jest nam trudno w życiu codziennym, to poprawa tego życia zależy od poprawy losu Polski, od jej suwerenności. Z tym przekazem nie trafiono, a to już jest – 14% i 28% – bez tych głosów nie wygrałaby koalicja, która szykuje się do przejęcia władzy w Polsce.

Ta zwycięska koalicja, która tworzy rząd, opiera się właśnie na tych głosach, tych, którzy nienawidzą Polski i tych, którzy są wtłoczeni w sytuację wycofanych pesymistów, głoszących na zasadzie protestu przeciwko dotychczasowej władzy. Otóż naszym zadaniem jest taka praca organiczna, jaką prowadzono w XIX wieku, oczywiście nowszymi środkami, nowszymi metodami, w której będziemy walczyć o tych ludzi, zwłaszcza z grupy wycofanych pesymistów. Przede wszystkim nie dopuszczając do tego, żebyśmy sami zostali zepchnięci do tej grupy wycofanych pesymistów, którzy pogodzą się z tym. No niestety, Polska to *dochodiaga* – mówiąc językiem łagrowym – już nic jej nie pomoże. Po prostu żyjemy z dnia na dzień, dożyjemy swojego życia, nie wychylając się za bardzo. To jest właśnie mentalność wycofanych pesymistów, którą nowa władza będzie starała się w naszej grupie na pew-

no wytworzyć. Na to nie możemy się zgodzić i musimy pomyśleć o tych, którzy już są wycofanymi pesymistami. Nie pozwolimy, żeby nasze dzieci, wnuki do takiej grupy kiedyś należały.

Trzy rocznice w najbliższym czasie warto wykorzystać jako punkty zaczepienia do tej pracy, którą podjąć musimy w nowych, trudniejszych warunkach. Tak się składa, że takie dwie niezwykle okrągłe, wyjątkowe rocznice stykają się w kwietniu roku 2025. Najpierw 10 kwietnia jest to 500 lat Hołdu Pruskiego. Ważny symbol suwerenności Rzeczypospolitej. Skonsułowania, choć niepełnego, zwycięstwa pod Grunwaldem 115 lat wcześniejszego. Ten hołd powinien zostać przypomniany. Ta wielka chwila Rzeczypospolitej. **Ale 8 dni później, 18 kwietnia roku 2025, powinniśmy obchodzić rocznicę jeszcze większą, jeszcze bardziej okrągłą, jeszcze więcej znaczącą. Tysiąclecie suwerenności Polski. Tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego. Jeżeli o tych rocznicach zapomnimy, o tym, co one znaczą, jak przypominają fundamentalne znaczenie suwerenności, czyli zdolności decydowania o samych sobie, to nie jesteśmy warte być Polakami.** To znaczy, że ci, którzy chcą uczynić z nas wycofanych pesymistów, wygrali. Wierzę, że tak się nie stanie, że wykorzystamy do wspomnienia historii do tego, by odnaleźć sens suwerenności w roku 2025.

Władimir Putin nam pomaga, plany Brukseli nam pomagają, byśmy uświadomili sobie, czym będziemy bez suwerenności. Historię można zacząć w tym sensie na wydarzeniach współczesnych. Ale jeszcze wcześniej, i to jest ostatni akcent, którym chciałem zakończyć to wystąpienie, jeszcze wcześniej, bo w roku 2024 powinniśmy skupić naszą uwagę na dniu 17 września. Tym razem nie jako kolejnej rocznicy sowieckiego najazdu w 1939 roku, o której oczywiście zawsze powinniśmy pamiętać. Ale przypadnie w tym dniu, w roku 2024, także niezwykle okrągła rocznica 650. wydania przywileju, od którego zaczyna się wspólnota Rzeczypospolitej. Tak zwanego przywileju koszyckiego, w którym król Ludwik Węgierski, panujący od czterech lat w Polsce, nie na zasadzie pana przyrodzonego, bo dynastia Piastów wygasła, ale króla, który został dopuszczony do tronu Polski na zasadzie umowy z poprzednim władcą, czyli Kazimierzem Wielkim. Teraz chcąc utrzymać linię swojego rodu, a posiadał tylko trzy córki, właśnie urodziła się i też w przyszłym roku będziemy obchodzili 650. rocznicę jej urodzin, Jadwiga, najmłodsza z córek Ludwika Węgierskiego. Chcąc więc utrzymać ich panowanie po swojej śmierci w Polsce, wydaje ten przywilej, który jest rodzajem umowy z obywatelami Rzeczypospolitej.

Przypomnę istotę tego przywileju. Jest ona bardzo krótka. Pierwsza to jest sprawa podatków. Podatek będzie stały, płaski, dwa grosze od łanu i tylko tego państwo ma pełne prawo oczekiwać od swoich obywateli. Jeśli chce państwo zwiększyć podatek, uchwalić nadzwyczajny podatek, musi prosić o zgodę obywateli. Na tym polega nasza rola dziedziców dobra, które tworzy Rzeczypospolita, że by dodatkową ofiarą finansową ponieść na rzecz wzmocnienia tego dziedzictwa, musimy wyrazić zgodę, bo jesteśmy ludźmi wolnymi. Ale ten płaski podatek, niski, dwa grosze z łana, który zostaje wprowadzony, łączy się jednocześnie z przypomnieniem warunku, na podstawie którego otrzymano jest ten przywilej przez całą szlachtę, równo przez wszystkich obywateli. Tym warunkiem jest udział w obronie Rzeczypospolitej.

Nienawidzisz Polski, wstydzisz się jej, nie chcesz jej bronić – nie jesteś obywatelem, nie masz praw obywatelskich. Taki był sens tamtego przywileju, oprócz tego jednego, który warto przypomnieć w kontekście dzisiejszych powiedziałbym emocji, tendencji związanych z przypomnieniem roli kobiet w naszym życiu społecznym i w historii. Akurat właśnie ten przywilej otwierający drogę do władztwa w Polsce kobietom, córkom Ludwika Węgierskiego i torującą drogę wielkiej polskiej patronce Królowej Świętej i następnym wielkim Polkom w naszej historii. Także powinien przywilej koszycki być pamiętany, bo to wyjątkowy punkt w naszych dziejach 650 lat temu, od którego zaczyna się wspólnota współdziedziców i współdziedziczek – celowo używam feminatywu – tego wielkiego dobra, które tworzy Rzeczypospolita.

Każdy może na swój sposób bronić tego dziedzictwa. Ale jeżeli odruchem w stosunku do zagrożenia jest stwierdzenie „polskość to nienormalność”, uciekam od obowiązku, odchodzę, bo mnie on nuży, męczy. Albo ten odruch, który był tak powszechny w 2014 roku, w pierwszej fazie agresji na Ukrainę, wtedy przeprowadzano ankiety wśród wybitnych polityków i ci najważniejsi z wtedy rządzącej partii mówili, no wyjadę jak najdalej, jeśli Rosjanie się tu zbliżą. Pewnie niektórzy by budowali bramy triumfalne dla tych Rosjan, o tym nie mówili, ale chętniej mówili o ucieczce.

Otóż jeżeli ktoś wybiera odruch ucieczki, ten powinien być napiętnowany, ten powinien zyskać miano, na które zasługuje w perspektywie tego wspaniałego doświadczenia, które budowały pokolenia Polaków od 1374 roku. Być współdziedzicem Polski to największa godność, odpowiedzialność i największa przygoda, jaka nas w ziemskim życiu może spotkać.

Antoni Baraniak – biskup niezłomny



JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

■ Więżono go bez procesu przez 27 miesięcy. Przeszedł 145 przesłuchań. Był poddawany okrutnym torturom. Komuniści chcieli wymusić na nim zeznania przeciwko kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, ale wytrwał i nie dał się złamać. W więzieniu był gotowy oddać swoje życie za sprawę Kościoła. Rok 2024 został uchwalony przez Sejm RP Rokiem Arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

„Zadziwia siłą duchową”

Ludzie, którzy udzielili mi pierwszych informacji o biskupie Antonim, widzieli go w mokotowskim więzieniu przygodnie z dala, podczas spaceru. Był w sutannie, chodził sam, był bardzo bladej, ale pogodny. Opinia, krążąca po więzieniu, przekazywała o nim najlepsze wrażenie. Wiedzano w Mokotowie, że biskup Baraniak trzyma się dzielnie i zajmuje godną postawę wobec swoich śledczych. Wiedzano, że biskup był „pod śledztwem”, że to śledztwo było długotrwałe i bardzo uciążliwe, że biskup nikogo nie obciążał. Mówiono, że wywiera on dobry wpływ na więźniów, którym dodaje otuchy, imponuje swoją kapłańską postawą i najlepszym usposobieniem. „Zwycięża siebie”, „zadziwia siłą duchową, chociaż siły fizyczne są tak słabe, że budzą obawę wszystkich współwięźniów” – zanotował w „Zapiskach Więziennych” kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.

Trzymany w fekaljach, więziony w wilgotnej celi

Kim był ten heroiczny, niezłomny biskup? Antoni Baraniak urodził się 1 stycznia 1904 roku we wsi Sebastianowo. W młodości wstąpił do zgromadzenia salezjanów. Świecenia kapłańskie przyjął w 1930 r. w Krakowie. Od 1933 r. był sekretarzem metropolity poznańskiego i gnieźnieńskiego, Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, a po wojnie – Prymasa Stefana Wyszyńskiego. W roku 1951 papież Pius XII mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej. Za swoje zawołanie biskupie przyjął słowa „Da mihi animas, caetera tolle” (Daj mi duszę, resztę zabierz).

We wrześniu 1953 roku jako najbliższy współpracownik Prymasa Tysiąclecia bp Baraniak został aresztowany i uwięziony przez komunistyczną bezpiekę w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie. *Zabrano moją teczkę z bielizną [liturgiczną], wszystkie insygnia biskupie i wszystko, co miałem w kieszeniach, z różańcem włącznie, oraz pieniądze, które ubowcy zabrali z mojego pokoju i sypialni. Zaprowa-*

dzono mnie do pustej, betonowej celi, w której była prycza, taboret, dzban wody z miednicą i kibel. Groźnie zaskrzypiał potężny klucz w żelaznych drzwiach i wreszcie nastąpiła cisza. Przez zakratowane okno i matowe grube szybki z góry zaglądał ponury poranek 26 września 1953 roku – tak kończył opis aresztowania bp Baraniak. W areszcie poddano go śledztwu na podstawie art. 7 Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy kraju z 13 czerwca 1946 r. Więżono go bez procesu przez 27 miesięcy. Był poddawany okrutnym torturom (dawano mu m.in. zastrzyki, zatrutowano organizm, trzymano w fekaljach, przez kilka dni i nocy więziono nago w wilgotnej celi). Komuniści chcieli wymusić na nim zeznania przeciwko kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. Wbrew regulaminowi nie pozwolono mu na pisanie i otrzymywanie listów, widzenie z rodziną i praktyki kapłańskie, mimo wielokrotnych interwencji u władz śledczych i więziennych, a także inspekcji prokuratorskich.

Jolanta Hajdasz w artykule dla Biuletynu IPN w 2019 r. przytoczyła świadectwo ks. prof. Mariana Banaszka, opowiadającego relację znajomego księdza, który znalazł się w gronie kilku kapłanów na prywatnym spotkaniu z abp. Baraniakiem w Rzymie:



„ksiądz arcybiskup wspominał, że kiedy go już nie mogli ni-

szono tzw. ciemnicę. Bez żadnej odzieży zamknięto go na kilka dni, chyba osiem, czy nawet więcej, w takiej piwnicy bez okna, bardzo wilgotnej, i właśnie kapiąca woda z sufitu, ze ścian i on tam bez jedzenia, bez niczego (...) przebywał. I nie załamał się. (...) On to wyjaśniał w (...) bardzo prosty sposób. Mianowicie jakiś czas go trzymano z innymi więźniami. I wtedy któryś z tych więźniów mu powiedział, że ma uważać, bo w życiu każdego więźnia następuje taki moment, kiedy się załamuje psychicznie, po prostu nie znosi tego faktu uwięzienia, dlatego ma się liczyć z tym, że przyjdzie taki moment, kiedy i on gotów się będzie załamać. Wtedy ksiądz, jeszcze biskup, Baraniak (...) odprawił rekolekcje (...) z innymi więźniami, (...) na oczach tych więźniów modlił się, klęczał, no i wtedy to uczynił sobie postanowienie takie, że cokolwiek mu się zdarzy, on nigdy nie będzie świadczył przeciwko księdzu prymasowi, no i że gotów jest oddać swoje życie za sprawę Kościoła. I (...) podkreślił, że to była dla niego taka największa pomoc i siła. I taki pozostał: niezłomny”.

Biskupa zwolniono z aresztu 21 grudnia 1955 r. i internowano w Marszałkach, gdzie dochodził powoli do zdrowia. Na wolność powrócił dopiero w 1956 r. Był wyniszczony fizycznie i psychicznie.

Metropolita poznański

W 1957 r. został mianowany arcybiskupem metropolity poznańskiej. Brał udział w Soborze Watykańskim II. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 13 sierpnia 1977 r. Umierającego metropolitę odwiedził w szpitalu kard. Karol Wojtyła, który – jako papież Jan Paweł II, podczas pielgrzymki do Poznania w 1983 roku – podkreślił, że jego „pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią”.

Sejm RP ogłasza rok 2024 Rokiem Arcybiskupa Antoniego Baraniaka

„Był wybitnym mówcą i znakomitym kaznodzieją, wielokrotnie występował publicznie w obronie ▶





► praw polskich katolików, domagał się od władz zgody na budowę nowych kościołów i stawał w obronie księży szykanowanych przez komunistów za budowę świątyń bez pozwoleń. W kwietniu 1966 roku, blisko współpracując z prymasem Wyszyńskim, zorganizował w Poznaniu obchody milenium chrztu Polski. Dwa lata później z okazji tysiąclecia pierwszego biskupstwa w Poznaniu zainicjował pierwszy od 230 lat synod archidiecezjalny. Arcybiskup Antoni Baraniak zmarł w Poznaniu 13 sierpnia 1977 roku. Pochowano go w podziemiach bazyliki archikatedralnej. W 2018 roku ten kapłan męczennik pośmiertnie został odznaczony Orderem Orła Białego. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w 120. rocznicę urodzin księdza arcybiskupa Antoniego Baraniaka – metropolity poznańskiego, salezjanina, niezłomnego obrońcy wiary katolickiej, Kościoła i Polski wobec prześladowań komunistycznych, jednego z przywódców pokojowych zmagania Polaków o niepodległość, ogłasza rok 2024 Rokiem Arcybiskupa Antoniego Baraniaka – czytamy w uchwale Sejmu z dnia 28 lipca 2023 r. podpisaną przez Marszałek Sejmu Elżbietę Witek.



Modlitwa o beatyfikację

Od 6 lat w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie przy Rakowieckiej 37 każdego 26. dnia miesiąca jest odprawiana comiesięczna Msza św. w intencji rozpoczęcia beatyfikacji abpa Baraniaka, którą w X Pawilonie odprawia salezjanin ks. Jarosław Wąsowicz. Na koniec eucharystii wspólnie odmawiana jest Modlitwa o beatyfikację abpa Antoniego Baraniaka, która brzmi:

Panie, Ty wybrałeś Antoniego Baraniaka na służbę w Twoim Kościele, jako salezjanina kapłana postawiłeś go u boku dwóch prymasów Polski: kard. Augusta Hlonda i kard. Stefana Wyszyńskiego czyniąc go Niezłomnym Żołnierzem Kościoła w walce o prawdę i wolność. Podnosząc go do godności biskupiej, dałeś mu serce kochające, pełne dobroci i życzliwości dla wszystkich, którym posługiwał jako pasterz Kościoła. Prosimy Cię, o wszczęcie jego procesu beatyfikacyjnego, aby podniesiony do chwały ołtarzy orędowną za nami przed Twoim tronem wyprasząc dla nas i naszej Ojczyzny łaskę wierności Krzyżowi i Ewangelii. Amen.

Co robić?

TRZEBA DZIŚ TAM PÓJŚĆ!

MICHAŁ DROZDEK



Zadamy i protesty to nie moje hobby.

Wolę dialog i budowanie wspólnoty.

Ale czasem trzeba pójść i protestować!

Trzeba powiedzieć „non possumus”!

Jesteśmy to winni wszystkim ojcom i dziadom Rzeczypospolitej, wszystkim tym pokoleniom, które marzyły o wolnej, kwitnącej Polsce, niosącej światu Dobrą Nowinę! I dla takiej Polski wszystko poświęcili. Czasem życie...

Pójść powinni wszyscy. Zwłaszcza ci, którzy mają wątpliwości. Są dni, kiedy trzeba porzucić różnice, przystać się przed sobą do błędów i słabości. I pójść.

- Przecież tworząc „Solidarność”, NZS i inne organizacje, nie marzyliśmy o państwie wyrozumiałym dla korupcji, a bezwzględnie ścigającym i karzącym tych, którzy skutecznie ją zwalczają!
- Przecież nie marzyliśmy wówczas o państwie, które oddaje niepodległość tym, którzy nie chcą nas traktować po partnersku – bez możliwości odwrotu!
- Przecież nie marzyliśmy o państwie, które traktować będzie Kościół jako przeciwnika, odcinać go od finansowania i odbierać dzieciom lekcje religii!
- Przecież nie marzyliśmy o państwie, które odcina się od swoich korzeni likwidując i ograniczając instytucje pielęgnujące pamięć i pomagające przetransmitować jej dziedzictwo ku przyszłości!
- Przecież nie marzyliśmy o państwie, które będzie przemocą ograniczać wolność słowa, możliwość wyrażania wartości i dążeń przez różne orientacje



i grupy społeczne! Szczególnie te, które przywiązane są do niepodległości i wyrastającej z chrześcijaństwa i starożytności kultury europejskiej. Zostawiając zaś wolność słowa i kształtowania naszego rozumienia spraw, tylko swoim, uprzywilejowanym i bogatym, a jak trzeba to finansowanym przez obcych!

Ale samo (tylko na skutek protestów) nic się nie zrobi! Przecież hitlerowcy i komuniści wymordowali nam przywództwo narodowe, zlikwidowali naturalne struktury społeczne, niezależne instytucje, oddolne organizacje, zrównali z ziemią Stolicę. Tak nienawidzili Polski i Kościoła, że chcieli odciąć nas od źródeł kulturowych, przerabiając zorganizowany, świadomy własnej tożsamości i celów naród, w bezmyślną, zatamizowaną konsumpcyjną ludzką masę potrafiącą tylko szukać komfortu, łatwin i przyjemności. I zazdrościć innym. I innym, lepszym, ślepo słuchać.

Musimy więc świadomy i mądry, otwarty na spuściznę dziejów i kulturę chrześcijańską naród odbudować, bo inaczej nie będziemy potrafili wychodzić samodzielnie naprzeciw wyzwaniom przyszłości! Będziemy tylko

stać w miejscu i patrząc jak inni tę przyszłość tworzą, prosić ich, żeby nam też coś skapnęło.

Dlatego od dziś spotykajmy się, rozmawiajmy, tworzymy grupy, organizacje, struktury. Debatujmy jakie ma być to nasze państwo, na jakich zasadach oparte, jak zorganizować społeczeństwo sprawiedliwe i solidarne. Uczmy się rozumienia współczesnego świata, uczmy się kreatywnej i partnerskiej pracy, która nas rozwija i tworzy wspólnotę, nowoczesnego partycypacyjnego zarządzania, radzenia sobie ze zmieniającymi się trendami i problemami świata współczesnego! Przyglądajmy się i współpracujmy z innymi narodami! Ale na zasadach partnerskich, a nie pokornego, zakompleksionego uzależnienia i posłuszeństwa!

Czyńmy to w dialogu! Zewnętrznym i wewnętrznym! Między grupami i środowiskami mającymi różne interesy, różne wizje, różne doświadczenia, ale kochajmy Polskę! Podejmijmy na nowo wyzwania i dziedzictwo pokoleń, dokończmy rewolucję Solidarności, tak jak zachęcał nas Jan Paweł III!

Jesteśmy narodem pełnym ludzi dzielnych i utalentowanych. Jak się mądrze zorganizujemy, to te talenty będą służyły dobru wspólnemu, podniosą nasz rozwój, zapewnią bezpieczeństwo, pomogą także innym. I spowodują, że będziemy dla nich poważnymi partnerami, a nie zacoфанą, wyzyskiwaną prowincją. Musimy tylko uwierzyć, że tak potrafimy, że można, że nie jesteśmy słabi, bezradni i tylko buntować się lub kark zginać potrafimy. Możemy. Nie lękajcie się!

OJCZYŻNA TO WIELKI ZBIOROWY OBOWIĄZEK! BĄDŹ WIERNY IDŹ!

(Inaczej, jak się już z tym uporamamy, to przyślą nam kolejnego Tuska i będzie znów z nami robił co chce. Zgodnie z prawem. Tak jak oni go rozumieją...)

MAŁGORZATA DOBROWOLSKA



Wyróżnieni medalem „Generał Ryszard Kukliński”

■ Generał Ryszard Kukliński jest postacią szczególnie mi bliską. Odznaczenie medalem jego imienia to dla mnie wielki zaszczyt. Uroczystość wręczenia tych odznaczeń przeniosła mnie myślą do początków mojej antykomunistycznej działalności – do dnia 13 grudnia 1981 roku. Od tamtej chwili wiele osób zadawało mi pytanie, czy się wtedy nie baliśmy. Bo przecież czym innym był radosny udział w „karnawale Solidarności”, a czym innym postawienie się poza nawiasem ówczesnego prawa, mając przeciwko sobie machinę, jaką zmobilizował komunistyczny reżim w obronie swojego status quo.



Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Oczywiście, że się baliśmy. Byliśmy młodzi, mieliśmy małe dzieci, rodziców, przyjaciół, pracę... Każdy z nas miał wiele do stracenia, a co właściwie było na drugiej szali? Czego baliśmy się bardziej niż wpadki, wyroku, więzienia?

Nie mieliśmy wiedzy, jaką miał pułkownik Ryszard Kukliński, który wszystko postawił na jedną kartę: uchronić Polskę przed zniszczeniem w militarnej konfrontacji światowych potęg. Choć z pewnością się bał, ryzykował nieporównanie więcej i ostatecznie zapłacił za swoje bohaterstwo wyższą cenę niż ktokolwiek z nas.

Mieliśmy jednak mocne przeczucie, że naszej ojczyźnie zagraża straszny los. Bardziej przerażający niż wszystko, czym każdy z nas osobiście ryzykował. I bez względu na to, jak drobny mógł być osobisty wkład pojedynczej oso-

by, w człowieku budził się instynkt, odruch, żeby ojczyznę bronić, choćbyśmy mieli tę walkę przegrać.

Z dzisiejszej perspektywy może to brzmieć dziwnie, ale życie nie przygotowało nas na to, co przyniosła historia. Pamiętam, że zazdrościłam w tamtych czasach rodzicom, którzy żyli dwadzieścia lat w wolnym kraju i wiedzieli, jak to jest. Ja nie miałam doświadczeń, które umożliwiłyby mi wyobrażenie sobie wyjścia z Polski sowieckich wojsk. Kiedy dziś mnie pytają, czy o taką Polskę walczyłam, mogę jedynie powiedzieć, że wolna, niepodległa Polska – za mojego życia, nie w którymś tam pokoleniu – to o wiele więcej, niż byłam sobie wtedy w stanie wyobrazić.

Dziś nad Polską, Europą i światem znów zbierają się chmury. Historia przypomina nam po raz kolejny, że nic nie jest dane raz na zawsze. Bu-

dzi się w nas lęk o to, co przyszłość przyniesie. W takich chwilach warto pamiętać, że lęk jest rzeczą ludzką, że bać się, to nic złego. Ważne, aby nie chować głowy w piasek. Bardzo dobrze ujął to dr Jordan Peterson, kanadyjski politolog i psycholog, znawca systemów totalitarnych. Człowiek, którego wielu chwali dziś za odwagę mówienia prawdy w świecie, który wydaje się coraz dalej od prawdy odchodzić. On sam nie czuje się z tym komfortowo. Mówi, że to nie w odwadze tkwi sedno, ale w tym, aby się bać właściwej rzeczy. On osobiście bardziej się boi tego, ku czemu jako ludzie zmierzamy, zdradzając prawdę, uchylając się od tego, co człowiek po prostu zrobić powinien. Tak w wielkich sprawach, jak i w małych.

Bo kto w małej sprawie jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny.

- Jak tysiące ludzi, którzy przed czterdziestu laty powiedzieli komunistycznemu reżimowi „Nie”.
- Jak ludzie RKS, działacze organizacji zakładowych, drukarze, kolporterzy... Zwykli ludzie, którzy udzielali schronienia ukrywającym się. Cisi bohaterowie, których być może nigdy nie poznamy.
- Jak Kornel Morawiecki – jeden z nielicznych, którzy spodziewali się uderzenia, jakie nastąpiło 13 grudnia i przygotowywali się na nie, co okazało się bardzo cenne.

Współpraca z nimi wszystkim była dla mnie zaszczytem. Większym, niż jakiegokolwiek odznaczenie, nawet tak mi drogie, jak medal „Generał Ryszard Kukliński”.

W poniedziałek 8 stycznia 2024 roku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu z inicjatywy Fundacji INTERNOWANI I WIĘZNIOWIE POLITYCZNI PRL odbyła się uroczystość przyznania medali „Generał Ryszard Kukliński”. Wśród osób odznaczonych była zabierająca w ich imieniu głos Małgorzata Dobrowolska, a także m.in. ks. arcybiskup Józef Kupny, metropolita wrocławski, Bogusław Bardon, Andrzej Jaroch, Wiesław Kulej, Albert Łyjak, Adam Maksymowicz, Damian Mrozek, Marek Muszyński, o. gen. Eustachy Rakoczy, prof. gen. Dariusz Skorupka, Lechosław Stefan, Tomasz Wójcik, Janusz Wolniak, Aleksander Zyśko, Jan Żukowski oraz redaktor PJC Marta Morawiecka. Autorem medalu „Generał Ryszard Kukliński” jest artysta-medalier mgr inż. Wiesław Kulej. Wręczenia odznaczeń dokonywali prezes fundacji Kazimierz Kraciczynski oraz członek zarządu Józef Sieluk.

Redakcja PJC



Julia Filipiak

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Julia jest laureatką II nagrody naszego konkursu literackiego w dziedzinie poezji. Jej świeża, dynamiczna wyobraźnia pozwala sądzić, że kolejne wiersze będą coraz bardziej dojrzałe i wyrażą stan ducha młodego pokolenia. Ale już te wskazują, że autorka traktuje pisanie poważnie i mierzy się z tematyką egzystencjalną, która wymaga – właśnie – nie tylko dojrzałości intelektualnej, ale i silnych zasad moralnych. Jeden i drugi pierwiastek już tutaj występuje. Stanisław Srokowski

No name

Pamiętam tamten dzień
Rozpoczął się, ale
Był tylko fragmentem
Zmiętego biletu ze złą datą
(Ludzie na dworcu
Głoski, nieszorstkie, podobne do naszych,
Ludzie uciekający
Serca, nieszorstkie, podobne do naszych)
Pamiętam wyraz twarzy,
Który po zamknięciu oczu
Był starszy niż sugerowała
Brązowa szamponetka
Jak dawno została nałożona?
Wcześniej niż tydzień,
Skoro ta kobieta
Stała teraz przede mną
Życie spakowała do dwóch toreb
(Trzecią ukradziono
Czwartą zabrał syn
Piąta nie zmieściła się do rąk)
Miałam czerwony golf,
Nie patrzyła,
Mrużyła powieki
Teraz myślę, że to przez bezsenność
Uklękałam, nie płakałam
Wątpię, żeby cokolwiek
(Zostało jeszcze w jej spojrzeniu)
Miało dla niej znaczenie
Myślałam...
Dorośli są wytrwali
Dorośli są silni.
Ale ta kobieta z pewnością była dorosła
Chyba najgorsza była jej kurtka
Wdech. Wydech...
Moja mama ma taką samą
Więcej nie przysłałam na dworzec

Widziałam chmury w kształcie (naszej) swojej przyszłości

Wspinając się po fasoli
nikt nie pamięta, skąd wyszedł.
Spadając,
nie dowie się, gdzie skończył.
Kawa nie paruje,
tylko woda, zmieniając stan skupienia
widzi, dlaczego atencja
jest tak ulotna.
Dostosowany tekst na stronie
spada, po przycisku Backspace.
Dopóki nie trafi do pamięci długotrwałej,
nie zrani czytelnika.
Błękitne szkiełka,
które znają lepsze czasy,
nie błyszczą już jak dawniej.
Zamknięte w złotej klatce.
Patrząc za horyzont nie rozumiem,
czemu jesteś gdzie indziej.
I dlaczego Gdzie Indziej
podziewa się horyzont.

Dalej niż sięgają słowa

Widziałam chmury
Latałam dla widoków
Latałam dla świata
Dalej, za strefy czasowe
Gdzie myśli kształtował horyzont,
Bardzo prosty, bez precedensów.
Nie zdziwiłam się bardzo,
Kiedy rząd krzesel
Spadł

Wszystko, co było złudzeniem

Chwila szybko mija.
Myśli zostają.
(We wspomnieniach:
Chwila zostaje.
Myśli szybko mijają.)
Oddycham światem.
Zapominam o Tobie.
(We wspomnieniach:
Oddycham Tobą.
Zapominam o świecie.)
Jesteś przygodą.
Jestem winna.
(We wspomnieniach:
Jestem przygodą.
Jesteś wrażliwa.)
Pocałunki smakują latem.
Lato smakuje cynamonem.
(We wspomnieniach:
Pocałunki smakują cynamonem.
Lato smakuje Tobą.)
Odchodzisz zwirową drogą.
Krzyczę, żebyś nie wracała.
(W marzeniach:
Stoisz obok na drodze.
Szepczę, żebyś została.)



Niesione leśnym runem

~ z dedykacją dla Nariman i jej córki, która obecnie
jest w moim wieku

(W bezimiennych lasach)
(Anonimowy szelest, kiedy idziemy)
(Drżenie twoich dłoni)
(Nie mogę patrzeć)
(Poczekaj, znajdę dla nas miejsce)
Obiecuję,
Będę cię kochać
do końca (tego wiersza)
Później wstanę
i podążę śladem
zwierząt (tych dookoła nas)
Ale obiecuję,
Będę cię kochać
aż do końca (tej drogi)
Nie martw się,
granica jest daleko
od nas (od ciebie, nie ode mnie)
Wiem, że płaczesz
nie płacz

spotkamy się na innym rozwidleniu
(na innym skrzyżowaniu)
Przyniosę ci pamiątki
Kości, próchno i pokrzywy
Uplotę z nich wianek
– (wsunę kwiaty w twoje włosy)
Wrócę,
odpowiemy wyciu śmiechem
(jesteśmy silniejsze niż oni)
Obiecuję,
Będę cię kochać
Nawet, gdy usłyszysz
(wołanie dzikich zwierząt)

Wabi-Sabi

W dniu, w którym cię poznałam
I w dniu, w które nas nie było
W chwilach nieuwagi
I w chwilach skupienia
W momentach bezsilności i piękności bycia
W cenie łez, straty
Pragnienia i milczenia
W oceanie uczuć, nie myśli
W zaszeptanych drogach
I czasie, który nie wróci
W brzydocie – popękanych płytkach
Oraz herbacie, bez dzbanka, dającej się nalać
W tym, jak długo czekałam
I jak niewspółmiernie długo jechał pociąg
W domach, ale tylko jednym naszym
Pod plecionymi kocami
W tamtych oczach na ulicy
Tych, których już nie widać
W taksówce przez Warszawę
O północy, po zachodzie
W rytmie serc
(Między którymi wszystko,
co brzydkie, staje się piękne,
a ja nie czuję zziębniętych dłoni,
bo stojąc obok ciebie, nie muszę)
Aż do końca, w twoich słowach,
Nasza idealność w nie-idealności

Dom na wschodzie

Pęk kluczy w ręku, drzwi
Rower oparty bokiem o bok
Z oderwanymi kołami, nie jedzie
Emaliowana wanna, za-
Słony.
Twarde podłogi okryte dywanem
Raz za razem, skrzywienie szafy
Zepsute żyrandole, abażury
Abażury...
Łatwiej byłoby otworzyć okna, wpuścić słońce na
Przestrzał

Po drodze w dół, do Przystani

Bezwieżdne Morze wyszumiało mi kiedyś,
W rytmie przewracanych kartek,
Że czas (czasami) nie płynie.
Wśród miodu i piór,
Aż po książkowy horyzont,
Gdzie zamiast okładki,
spotykam Ciebie.
I tulisz moje smutki, dotykasz, całujesz
Ale wiem, że nie mogę uciekać
przed światem zbyt długo.
Bo czas nie czeka, a ja nie czekam na czas
W którym znowu cię zobaczę,
W którym znowu cię
W którym

Uwagi na temat książki Bogdana Rymanowskiego pt. „Dopaść Morawieckiego”

ANNA
DĄBROWSKA

Tylko **prawda** jest ciekawa

■ Książkę Bogdana Rymanowskiego pt. „Dopaść Morawieckiego” łatwo się czyta. Oparta jest ona na wypowiedziach różnych osób i wiele spraw bada z różnych stron. Niemniej w rozdziale III pt. „Urodzony pacyfista” bazuje jedynie na fragmentach wypowiedzi Kornela dotyczących jego poglądów pacyfistycznych, na temat których dość często się wypowiadał, jako że od powstania Solidarności Walczącej przypisuje się mu „łatkę terrorysty”. Autor podziwia poglądy swojego bohatera, jednocześnie leje „wodę na młyn” tym wszystkim, którzy zajmują się pomniejszaniem roli Kornela w tworzeniu „Solidarności Walczącej” pisząc:

„Ze studiami na Uniwersytecie Wrocławskim łączy się jeszcze jedna zagadkowa historia. Kornel nie spędził nawet pięciu minut na zajęciach Studium Wojskowego. W tamtych czasach był to przedmiot obowiązkowy, Kornel nie został wyrzucony z uczelni”.

Tak się składa, że kiedy Kornel Morawiecki kończył studia na wydziale Mat-Fiz-Chem kierunku Fizyka, w tym czasie wraz jego siostrą Zosią byliśmy na II roku (pierwszy zaliczyłam na Uniwersytecie w Toruniu) tego samego wydziału, ale studiowałyśmy chemię. W tych czasach na Uniwersytecie Wrocławskim obowiązywał regulamin studiów przeniesiony z uczelni lwowskich, zgodnie z którym studenci mogli mieć niezaliczone jedno zajęcia niepowiązane z kierunkiem studiów i studiować na następnym roku. Dostawało się tak zwany wpis warunkowy. I tak z roku na rok, aż do obrony pracy magisterskiej. Wielu z nas korzystało z tej możliwości. Byliśmy młodzi, w większości bardzo biedni. W zrujnowanym Wrocławiu brak było miejsc w akademikach, stypendium nie wystarczało na wynajęcie sublokatorów i utrzymanie się na studiach. Trzeba było dorabiać, ja na przykład przez całe studia udzielałam uczniom korepetycji z chemii. Byłam półsierotą, mój Ojciec zmarł w 1959 roku po przesłuchaniu na UB. Na drugim roku chciałam zrezygnować z lektoratu z języka rosyjskiego i zamienić go na inny język. Po odmowie skorzystałam z warunkowego zaliczenia, a formalności załatwiłam dopiero po obronie pracy magisterskiej. Można było także skorzystać z indywidualnego toku studiów, tak jak ja, po urodzeniu córki, i przedłużyć czas trwania studiów. Ponadto studenci nie podlegali obowiązkowemu poborowi do wojska. W tym czasie wielu młodych mężczyzn szło na studia wyższe, aby uniknąć obowiązkowej służby wojskowej.

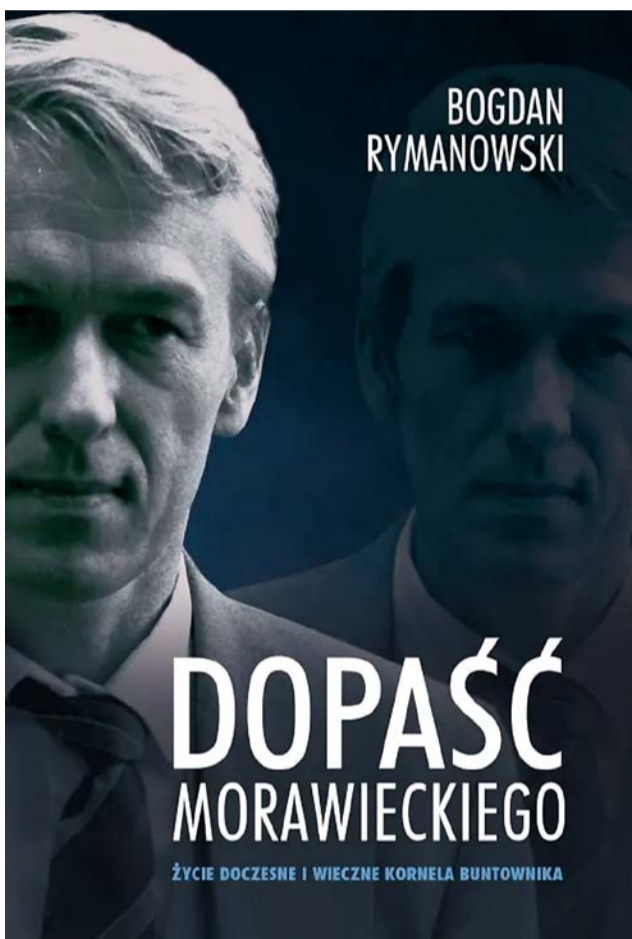
Z zachowanego mojego indeksu wynika jasno, że tzn. szkolenie w Studium Wojskowym zaczynało się na II roku studiów i trwało jeden semestr. Prowadził je pułkownik A. Gloc raz w tygodniu. Trzygodzinne zajęcia, na które przychodzili także studenci II roku innych kierunków naszego wydziału, odbywały się w dużej sali wykłado-

wej. Wykłady należały do bardzo nudnych i kończyły się egzaminem, do którego nikt się nie przygotowywał. Na tym kończyła się edukacja prowadzona przez Studium Wojskowe. Na innych uczelniach, takich jak Politechnika czy Akademia Medyczna, program zajęć w Studium Wojskowym był inny.

Jak to rozwiązano w wypadku Kornela Morawieckiego, wystarczyłoby przejrzeć jego indeks ze studiów lub poznać z żoną Jadwigą czy siostrą Zosią. Klimat tamtych lat dość dobrze oddaje piosenka Sławy Przybylskiej „Okularnicy”. Następnie autor książki zadaje pytanie i odpowiada, dlaczego Morawieckiemu nie spadł włos z głowy. Odpowiedź, jakiej udziela autor książki, wskazuje

na brak wiedzy na temat polskich środowisk naukowych po drugiej wojnie światowej, czemu się nie dziwię. Historycy niezbyt chętnie piszą o tamtych czasach, bo niejednokrotnie musieliby krytykować swoich nauczycieli. Zacięra się prawda o tym, że proces podporządkowywania sobie uczelni wyższych przez władze PRL przebiegał z różną szybkością, a ta zależała w dużej mierze od doświadczeń, jakich poszczególne środowiska akademickie doznały podczas II wojny światowej.

Można podzielić je na te, które doświadczyły na sobie metod zniewalania stosowanych tylko przez jeden system totalitarny – niemiecki. Zdecydowana większość tych środowisk miała nadzieję, że w odradzającej się Polsce szkolnictwo wyższe będzie funkcjonować podobnie jak przed II wojną światową. Marek Wroński w książce pt. „Zagadka śmierci prof. Mariana Grzybowskiego” opisuje na podstawie dokumentów, z jaką łatwością władze komunistyczne podporządkowały sobie Akademię Medyczną w Warszawie. Palec Boży czuwał nad Kornelem Morawieckim, że nie dostał się na medycynę



w Warszawie. Tam z pewnością taki numer by nie przeszedł.

Drużyna to środowiska naukowe wywodząca się z Kresów (Wilno i Lwów), które doświadczyły na sobie metod zniewalania, stosowanych przez dwa systemy totalitarne, zarówno niemiecki jak i sowiecki. W latach 40. i 50. zdecydowana większość tych środowisk pozbawiona była wszelkich złudzeń co do nowej rzeczywistości. Przekonane były, że taki stan rzeczy nie potrwa długo, że „Anders na białym koniu wróci i wyzwoli Polskę”. W 1956 roku powstanie węgierskie oraz Poznański Czerwiec uświadomiły ostatecznie wszystkim, że wyjście Polski spod kurateli Moskwy jest niemożliwe i nie ma co liczyć na Zachód. Zaczyna się powolny proces przystosowywania się tych środowisk do warunków panujących w kraju.

W przedwojennej Polsce środowisko naukowe Lwowa należało do wiodących w kraju, a w naukach matematyczno-przyrodniczych wybijało się również na świecie. Zdecydowana większość tego środowiska naukowego przybyła do zniszczonego trwającym 80 dni oblężeniem Wrocławia i niepewnego jesz-

cze statusu Ziemi Odzyskanych. Przenoszą z uczelni lwowskich zarówno metody nauczania jak i zarządzania uczelnią, a Rady Wydziału w głosowaniu tajnym oceniały wiedzę i umiejętności młodych adeptów nauki. Daje to możliwość studiowania, a następnie zdobywania stopni naukowych zdolnej młodzieży z podziemia niepodległościowego. Wśród nich są między innymi prof. Jerzy Kotliński ps. Wojtek, prof. Antoni Siewiński ps. Flisak czy prof. Marian Mordarski ps. Śmiga. Szansa studiowania dotyczy także przyszłych działaczy „Solidarności Walczącej” z Kornelem Morawieckim włącznie. Wiedzę, jaką zdobyli na uczelni, potrafili skutecznie wykorzystać w działalności konspiracyjnej,

a ich analityczne umysły potrafiły przewidzieć rozpad ZSRR. Zapamiętałam wypowiedź jednego z nich, Piotra Medonia, który w połowie lat 80. podczas podróży pociągiem wiozącym nas na Międzynarodową Szkołę Biofizyków przekonywał, że ZSRR rozpadnie się w ciągu 10 lat i uzasadniał dlaczego. Nietrudno domyśleć się reakcji współtowarzyszy podróży, było to niedługo po zawieszeniu stanu wojennego.

Ostatecznie strajki studenckie w marcu 1968 roku pokazują, że proces podporządkowywania sobie uczelni wyższych przez komunistów zachodził z różną szybkością na uczelniach polskich. Na żądanie władz komunistycznych większość rektorów uczelni zdelegalizowała strajki. Poleceniu temu nie podporządkowali się jedynie rektorzy dwóch uczelni wrocławskich: prof. Tadeusz Baranowski z Akademii Medycznej oraz prof. Alfred Jahn z Uniwersytetu Wrocławskiego. Co niezwykle, Rada Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UW r. podjęła uchwałę potępiającą represje wobec studentów. To w niej w tym czasie zasiadał Kornel Morawiecki, reprezentując grupę tzw. niesam-

odzielnymi pracownikami naukowymi.

Radykalne zmiany, jakie zaszły na uczelniach po wydarzeniach marcowych 1968 roku ostatecznie podporządkowały wszystkie uczelnie „przewodniejszą siłę narodu” czyli PZPR. Nie trwało to jednak długo. Wybór Polaka na Papieża w 1978 roku i jego pielgrzymka do Polski w 1979 roku spowodowały, że coś drgnęło w narodzie polskim. Rok później wybuchły strajki i powstała Solidarność, która działała w sposób jawny i demokratyczny. Ten sposób działania nie mógł się sprawdzić w stanie wojennym. Zarówno strajki jak i przerwy w pracy w tzw. miesięcznicze zawsze kończyły się aresztowaniami. Rozumiało to wielu działaczy Solidarności. Utworzona przez Solidarność Walcząca struktura, zwana fraktalną, utajniała grupy działaczy a prowadzona samoobserwacja zabezpieczała przed

inwigilacją. Obowiązywała zasada – im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie i organizacji. Na początku stanu wojennego ekipa Jaruzelskiego wprowadziła w bardzo wielu zakładach pracy i przedsiębiorstwach produkcyjnych tzw. reorganizacje, niby w szczytnym celu, a tak naprawdę, aby się pozbyć aktywnych członków i działaczy Solidarności. Oficjalnie nie zwalniano ich z pracy, ale w nowej strukturze organizacyjnej nie było dla nich miejsca. Duża część tych osób zasilila szeregi Solidarności Walczącej zajmując się drukiem i kolportażem prasy podziemnej. Oddziały SW posiadające dużą autonomię powstawały w różnych regionach Polski.

Wracając jeszcze do poglądów pacyfistycznych Kornela Morawieckiego. Solidarność na uczelniach wyższych tworzyło już to pokolenie Polaków, które nie pamiętało II wojny światowej a wychowywało się na gruzach, jakie pozostawiła ona po sobie. Widząc ten ogrom zniszczeń w zdecydowanej większości byliśmy pacyfistami, zafascynowanymi postacią Gandhiego i jego metodami walki o wolne Indie. Taki sam był Kornel Morawiecki, który przez całe swoje życie musiał się tłumaczyć, że nie jest terrorystą.



Spełnione „życzenia”

PROF. WACŁAW
LESZCZYŃSKI



Wybrana przez większość Polaków Koalicja (wulgarnych) „Ośmiu Gwiazdek” 13 grudnia 2023 r. stworzyła rząd. Zgodnie z tradycją tej daty, z pomocą najętych bojówek osiłeków (takiego prywatnego ZOMO) władze zajęły bezprawnie Telewizję Polską i Radio i „odpolityczniając media”, mianowały swoich polityków ich neo-zarządcami. Ci „dublerzy” zwalniają pracowników negatywnie zweryfikowanych, jak w stanie wojennym, w tym redaktorów muzycznych. Dyktatorska, tak jak w stanie wojennym, Koalicja zlikwidowała też lokalne rozgłośnie radiowe i postawiła w stan likwidacji TVP i Polskie Radio oraz PAP.

Celem tych nielegalnych działań było niedopuszczenie Polaków do informacji o zgodzie Koalicji na relokację imigrantów, brak jej sprzeciwu na nowe podatki nakładane przez Unię Europejską oraz na zmianę Unii w superpaństwo, czyli IV Rzeszę Niemiecką. Bano się też komentarzy o zadowoleniu z wyniku wyborów w Polsce, okazywanych w Berlinie i w Moskwie. Usunięto też z TVP materiały kompromitujące polityków Koalicji. Ocenzuwana pseudo-TVP sieje nie wiadomo do Prawicy, ale nie trzeba jej oglądać. Najęci „silni ludzie”, wdzierając się do TVP, tak pobili jedną posłankę na Sejm, że znalazła się w szpitalu. Kiedyś, gdy pewna posłanka Koalicji została zatrzymana na chwilę przez policję, to były wielkie protesty. A za tą pobitą posłanką nie ujęły się „feministki”, które pod pozorem obrony kobiet, dbają tylko o swoje kariery polityczne. Gdy odpowiedzialność za bezpieczeństwo kraju spadła

na Koalicję, to jej media przyznały się, że kłamały o zabijaniu imigrantów na wschodniej granicy, o błąkającym się dziecku i kobiecie w ciąży i że film „Zielona granica”, to tylko (szkalująca Polskę) fikcja. Nad Polską bezkarnie latała rosyjska rakietka i jakoś nikt nie żądał dymisji ministra obrony narodowej.

Jednym z pierwszych posunięć nowego rządu było odwołanie rad kilku instytutów naukowych, a w tym zwłaszcza osób współredagujących „Raport” o niemieckich reparacjach wojennych. Było to do przewidzenia, bo ta władza nie może mówić o zbrodniach i grabieżach dokonanych przez państwo, czynnie ją wspierające. Równocześnie, dwóch ważnych polityków Prawicy pozbawiono bezprawnie mandatów poselskich. Ci politycy są zasłużeni w wykrywaniu afer gospodarczych i wskutek tego „nie wygodni” dla Koalicji. Mimo ułaskawienia ich przez Prezydenta (z politycznie nałożonej na nich

kary), zostali aresztowani, przy równoczesnym podważeniu konstytucyjnych praw Prezydenta RP. Takich afer nie urządzano wtedy, gdy jeden z poprzednich prezydentów ułaskawił członka ówczesnego rządu, skazanego za współpracę z gangsterami (ale to był „swój człowiek”).

Koalicja „Ośmiu Gwiazdek” zgodnie z zapowiedziami idzie na wojnę z Kościołem. Osoba zakłócająca mszę świętą weszła w skład rządu. A ten chce ograniczyć nauczanie religii, zlikwidować Fundusz Kościelny i uchwalić ustawę o związkach partnerskich. Wojewoda lubelski usunął krzyż ze swego urzędu, a stronnik Koalicji, b. Rzecznik Praw Obywatelskich, profesor prawa, orzekł (o ustawie o „in vitro”), że „prawo państwowe może być sprzeczne z prawem moralnym”. I tak chce i tak będzie działać Koalicja.

Od 1 stycznia br. z woli poprzednich władz uruchomiono wypłaty 800+ oraz podwyższono płacę minimalną, ale tani gaz

i prąd będą tylko przez pół roku. Większych podwyżek i wprowadzenia euro nie będzie do wyborów samorządowych i do Euro-parlamentu, by nie drażnić wyborców. Ale nawet teraz, wbrew obietnicom, są już podwyżki ZUS i akcyzy na paliwo (co wpłynie na jej cenę). Nie będzie też obiecanych: kwoty wolnej od podatku 60 tysięcy i kredytów mieszkaniowych na 0%, a dotychczasowe, te na 2% zostały zniesione.

Zapowiada się więc kara Boża dla Polaków za ich moralną postawę. Za aborcję i in vitro, za gender i odejście od Nauki Bożej. Za niesakramentalne „małżeństwa” partnerskie, za brak dbałości rodziców o wychowanie dzieci, w pogoni za zyskiem i karierą. Za brak udziału w niedzielnej mszy świętej i za zgodę rodziców na rezygnację ich dzieci z uczestnictwa w lekcjach religii. Za obojętność katolików wobec publicznych aktów bluźnierstwa na tzw. marszach równości, na wizerunkach Matki Bożej,

czy „dziełach” pseudo „artystycznych” i przeciw Janowi Pawłowi II. Za obojętność wobec propagowania erotyzmu i pornografii, zwłaszcza wśród młodzieży. Za postawę wrogą Kościołowi Katolickiemu – ponad połowa społeczeństwa głosowała, wbrew apelom Episkopatu Polskiego, na partie promujące aborcję. Za brak patriotyzmu i dbałości o własną Ojczyznę, za lekceważenie jej dziejów i brak zainteresowania nimi. Za brak chęci dochodzenia do prawdy, za uleganie propagandzie sterowanej przez obcych. Za brak przewidywania następstw swoich czynów. Za popieranie i powielanie chamskich wulgaryzmów.

Życzyli sobie Polacy mieć obiecywane: „demokrację”, „praworządność” i „dobrobyt”, to mają je takie, jakie są i będą mieli tak długo, aż oprzytomnieją i się nawrócą – do Boga i do działań na rzecz Polski!

Walczmy o ocalenie Ojczyzny!

My, obywatele polscy, byli działacze opozycji antykomunistycznej i wszyscy ludzie dobrej woli stanowczo protestujemy wobec działań obecnego rządu, który niszczy porządek demokratyczny Państwa Polskiego.

Koalicja 13 grudnia gwałci polską konstytucję, postanowienia sądów oraz obowiązujące prawo. Poprzez bezprecedensowe wtargnięcie do Pałacu Prezydenckiego łamie polski obyczaj i podnosi rękę na Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Mamy do czynienia z serią zamachów na demokrację, praworządność, media narodowe i sprawiedliwość. Rząd premiera Tuska zamyka do więzienia osoby walczące z korupcją i zorganizowaną przestępczością, lekceważy prezydenckie prawo łaski i depcze porządek konstytucyjny. Większość sejmowa gwałci obowiązujące prawo zastępując ustawy uchwałami sejmowymi.

Do obecnej sytuacji przyczynił się brak dekomunizacji oraz oczyszczenia polskiego sądownictwa z osób wysługujących się systemowi komunistycznemu PRL.

Żądamy:

- **Przywrócenia poszanowania prawa**
- **Respektowania konstytucji**
- **Przestrzegania praw i wolności obywatelskich**
- **Poszanowania instytucji kultury i dziedzictwa narodowego**

Ponad cztery dekady temu komunistyczna władza wydała wojnę narodowi, mając poparcie wschodniego mocarstwa. Dziś Koalicja 13 grudnia 2023 liczy na poparcie mocodawców z Zachodu, którzy nie chcą silnej, suwerennej Polski.

- Stop dyktaturze Koalicji 13 grudnia!
- Stop niszczeniu Polski!

- Stop burzeniu filarów państwa!
- Stop chaosowi i agresji!
- Stop dążeniu do superpaństwa w Europie

Działania premiera Donalda Tuska traktujemy jako zamach na Wspólnotę Narodową i demokrację, co ma ułatwiać budowanie superpaństwa w Europie, a w konsekwencji prowadzić do niszczenia Wspólnoty Suwerennych Narodów Europy według idei Roberta Schumana.

**Walczmy o wolną, suwerenną Polskę!
Walczmy o ocalenie Ojczyzny!**

Stowarzyszenie NIEZŁOMNI
Ludzie SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ
Stowarzyszenie Wolnego Słowa
Stowarzyszenie „CONTRA”
INSTYTUT MYŚLI SCHUMANA
Redakcja „Prawda jest ciekawa”



Zachęta zajęta

W smutku i rozterce nad losem „Zachęty” pochylony

ZBIGNIEW MAKAREWICZ



Zachęta, Warszawa.
Fot.: Robert Drózd,
Wikimedia.

Wyrażam głęboki niepokój w związku z działaniami nowego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pana ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza. Pan Minister do innych światłych decyzji dołączył niedawno zwolnienie z funkcji dyrektora Narodowej Galerii Sztuki Zachęta pana dra Janusza Stanisława Janowskiego, przed upływem jego trzyletniej kadencji. Na ile prawnie i merytorycznie ta decyzja jest zasadna (zapewne nie jest) to sprawa osobna, ale mnie zainteresowała, jako historyka artystycznej współczesności, właśnie historia, a nawet historia, z tym stanowiskiem ostatnio związana. Wobec obsady tej funkcji zajmowano, już z wyprzedzeniem, szczególnego rodzaju stanowiska. Oto gdy gruchnęła w „środkach” wieść, że się stanowisko zwalnia (po upływie kadencji pani Hanny Wróblewskiej), natychmiast oprotostowano spodziewaną decyzję Ministra, jaka by ona nie była. Domagano się rozpisania konkursu, co byłoby możliwe, ale nigdy jeszcze nie stosowane. Wreszcie gdy kandydat na stanowisko był znany, ruszyły z protestami „osoby aktywnie zaangażowane we współtworzenie zarówno polskiej kultury i sztuki, jak i demokratycznych zasad życia społecznego”. Do tej fali, wprawdzie z pewnym ociąganiem się, dołączyły 93 osoby „związane z Akademią Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu”. Tekst opatrzone transpozycją znaku firmowego

„Zachęty”, gdzie słowo: ZACHĘTA zamieniono na: ZAJĘTA, pod czarnym daszkiem z krzyżykiem na szczycie. Taka „artystyczna” supozycja: albo mogiła (sztuki), albo zgroza klerykalizmu, albo i jedno i drugie.

Moje własne stanowisko na ten temat: ani „mogiły sztuki”, ani „klerykalizacji” nie było, ani w zamiarze, ani później, w praktyce nowego dyrektora. Było natomiast wskazanie na ważne nurty w malarstwie polskim przez wiele lat marginalizowane. I nie było już udziału „Zachęty” w wojnie religijnej, jaką sobie w instytucjach artystycznych instalowały różne lewicowe osobistości, co właśnie było do przewidzenia. Manifestacją programowych dążeń, celów i idei okazała się wielka wystawa współczesnego malarstwa polskiego otwarta 16 listopada 2023 roku. Otwarta na wszelkie stylistyki, motywy i tematyki. A manifest wrocławskich „protestantów” zawierał takie oto „stanowisko”:

Jako osoby aktywnie zaangażowane we współtworzenie zarówno polskiej kultury i sztuki, jak i demokratycznych zasad życia społecznego stoimy na stanowisku, iż wybór osoby pełniącej tak istotną funkcję w jednej z najważniejszych polskich instytucji kultury powinien zostać przeprowadzony w poszanowaniu zasad transparentności oraz z zachowaniem najwyższych standardów merytorycznych. Dlatego też, wzmacniając głos osób pracujących w Zachęcie – Na-

rodowej Galerii Sztuki, wyrażony w liście z dn. 15 lipca 2021 r. do p. prof. dr. hab. Piotra Glińskiego, Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pod którym podpisało się prawie 80 osób oraz w piśmie Komisji Zakładowej OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki z dn. 6.12.2021 r., a także biorąc pod uwagę opinię Sekcji Polskiej AICA wyrażoną w piśmie z dn. 5.12.2021 r. oraz list dyrektorów i dyrektorów galerii miejskich w całej Polsce wystosowany dn. 5.11.2021 r. apelujemy o konkursowy tryb wyboru osoby na to stanowisko. Jesteśmy przekonani i przekonani, że rozpatrzenie różnorodnych kandydatur przez powołaną do tego celu ekspercką komisję konkursową zagwarantuje wybór najbardziej adekwatnej osoby, zapewniającej nie tylko sprawne działanie instytucji, ale też jej światowy poziom merytoryczny.

I następowały podpisy osób „aktywnie zaangażowanych” i warto je wymienić bo mogą posłużyć panu Ministrowi jako „vox populi” domagający się takiej właśnie decyzji: *Monika Aleksandrowicz, Anna Babicka, Kinga Bacewicz, Kalina Bańka-Kulka, Kinga Bartniak, Mira Boczniewicz, Renata Bonter-Jędrzejewska, Marta Borgosz, Matylda Bruniecka, Tomasz Brzeziński, Anna Bujak, Hubert Bujak, Elżbieta Burnetko, Monika Byczek, Katarzyna Czaja-Arkabus, Anna Czajka,*

Paweł Czeakański, Agata Danilak-Kujda, Zuzanna Dyrda, Matěj Frank, Karolina Freino, Malwina Gaj, Elżbieta Gajewska-Prorok, Maria Gąsior, Wiesław Gołuch, Maja Górowska, Marek Grzyb, Łukasz Huculak, Marek Jakubek, Bartosz Jakubicki, Aga Jarzab, Ryszard Jędroś, Piotr Jędrzejewski, Antonina Joszczuk Brzozowska, Małgorzata Kazimierzczak, Radosław Keler, Sylwia Klechniewska, Alicja Klimczak-Dobrzaniecka, Anna Kodź, Wojciech Kołacz, Mariusz Kosiba, Marzena Krzemińska Baluch, Marta Kubiak, Piotr Kuczkowski, Jan Kukuła, Kasper Lecnim, Paweł Lewandowski-Palle, Beata Ludwiczak, Karina Marusińska, Iwona Matkowska, Michał Matuszczczyk, Tomasz Mikołajczak, Iwona Ogrodzka, Ireneusz Olszewski, Leszek Olszewski, Tomasz Opania, Renata Osowska, Renata Pacyna, Alicja Patanowska, Kazimierz Pawlak, Marta Płonka, Wojciech Pukocz, Andrzej Rafałowicz, Zofia Reznik, Jacek Rogowicki, Sonia Ruciak, Patrycja Sikora, Michał Sikorski, Urszula Smaza-Gralak, Stanisław Sobota, Robert Sochacki, Anna Szewczyk, Karolina Szymanowska, Marek Śnieciński, Aleksandra Trojanowska, Anna Trojanowska, Joanna Teper, Aleksandra Wałaszek, Krzysztof Wałaszek, Małgorzata ET BER Warlikowska, Elżbieta Wernio, Anita Wincencjusz-Patyna, Adam Włodarczyk, Maja Wolińska, Aleksandra Zaczek-Gbiorek, Piotr Romiń-

ski, Katarzyna Gemborys, Milena Lubach, Marta Lech, Joanna Bujak, Ada Brożyna, Weronika Surma, Aleksandra Przybyła, Grzegorz Rozwadowski.

Nie podpisałem się pod tym protestem, bowiem byłoby mi trochę głupio przyłączać się do tak silnie wyrażonej sugestii, że dobrze mi znane panie były dyrektorki „Zachęty”, a poprzedniczki dra Janusza Janowskiego nie gwarantowały ani sprawnego działania instytucji ani „światowego poziomu merytorycznego”, bo przecież nie były wskazane przez ekspercką komisję konkursową lecz mianowane wprost decyzjami Ministrów Kultury. Zresztą. Czy ja, w porównaniu z podpisanymi pod protestem, mogę się uważać za osobę, tak aktywnie jak one i oni „zaangażowaną we współtworzenie zarówno polskiej kultury i sztuki, jak i demokratycznych zasad życia społecznego”? Przypuszczam, że wątpię!

Jestem monarchistą (polskim), nacjonalistą (szkockim), anarchistą (rosyjskim) i imperialistą (amerykańskim), a tam u nich – kultura, wolność i sztuka, demokracja i tolerancja!

Z okazji niedawnych świąt Bożego Narodzenia życzę szczęścia w Nowym Roku 2024. Nie życzymy sobie zdrowia i pieniędzy, bo zdrowi i bogaci byli na Titanicu, ale nie mieli szczęścia. No to: Szczęść Boże (bo bez protekcji Najwyższego mamy blade szanse na sukces).



Przypomnienie o „Wojnie żydowskiej” Józefa Flawiusza

ADAM
MAKSYMOWICZ



■ Na wstępie trzeba zadać sobie pytanie, czy napisane prawie dwa tysiące lat temu dzieło historyka może cokolwiek dodać do kwestii wszelkiego rodzaju współczesnych wojen i zbrojnych konfliktów? Otóż, w szczególności jest to niemożliwe, gdyż po prostu czasy są inne, ale wiele można zrozumieć jak się one rodziły, gdyż natura ludzka od tego czasu nie uległa zmianie. Na tym wydaje się polegać nieprzemijające znaczenie „Wojny żydowskiej” Józefa Flawiusza – rzymskiego historyka, jednego z przywódców powstania skierowanego przeciwko panowaniu Rzymian w Jerozolimie (66-70 r. po Chrystusie).

Zawsze aktualna „Wojna żydowska”

Nie byłoby powodu wspominać tego dzieła, gdyby nie dołączona do polskiego wydania nota tłumacza Jana Radożyckiego, który cytuje R. Eislera o powszechnym zainteresowaniu opisanymi wydarzeniami z tamtych czasów – „czytano, tłumaczono i odpisywano w białych nocach podbiegunowej Rosji i w skąym cieniu pod palącym słońcem Abisynii, u Armeńczyków i Gruzynów Kaukazu, i u narodów *orbis Romani*, jak szeroko i długo rozumiano po łacinie, aż na koniec stało się budującą książką ludową Anglosasów, mieszkających we wszystkich częściach świata”.

Dlaczego praca ta stała się tak popularna na całym świecie? Wszak pozornie nie różni się ona od wszelkich innych opracowań związanych z historią Żydów. Jest to tym bardziej dziwne, że Józef Flawiusz, który osobiście brał aktywny i dowódczy udział w tej wojnie, opisał ją na 500 stronach książki dużego formatu. Jednym z jej walorów jest fakt, że jako jeden z dowódców tego powstania (był mu przeciwny), jego przebieg ukazuje bezstronnie przytaczając uchybienia wojskowe Rzymian, jak i sukcesy żydowskich powstańców. Praca ta po raz pierwszy ukazała się w Rzymie już w pięć lat po opisanych w niej wydarzeniach. Pierwsze egzemplarze zostały oferowane rzymskim cesarzom Wespazjanowi i jego następcy Tytusowi, zwycięskim wodzom likwidującym żydowskie powstanie. Pierwsze powojenne polskie wydanie, chyba nie bez przyczyny, ukazało się w okresie przełomu stanu wojennego w 1984 roku, nakładem wydawnictwa św. Wojciecha w Poznaniu. Ostatnia edycja nie cieszy się popularnością (Wydawnictwo „Rytm” – 2001), bo sprzedaż książki oferowana jest po znacznej przecenie.

Siła prowokacji

Józef Flawiusz dokumentuje kolejne prowokacje rzymskich namiestników, wodzów i armii, skierowanych przeciwko Żydom. Nie jest jasne, czy były one podej-



Autorstwa derivative work: Steerpike (talk)Arc_de_Triumph_copy.jpg: user: מולשה תיב – Arc_de_Triumph_copy.jpg, CC BY 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=4303855>

owane umyślnie dla wywołania buntu, który było potem łatwo stłumić niszcząc przy okazji wszelkie jego zarodki. Z opisu i okoliczności, w jakich wystąpiły, wynika, że ich prowokacyjny charakter bardziej pochodził z pychy i rzymskiej dumy zwycięzców, a często z głupoty i niezrozumienia miejscowej sytuacji prokuratorów pełniących role namiestników. Sytuację tę współcześnie można porównać do PRL, szczególnie do pierwszych lat jej istnienia. Zbrojny bunt był wtedy w Polsce też przygotowywany, jego bohaterowie są nazywani dzisiaj „Żołnierzami Wyklętymi”. Na szczęście w tamtych latach znalazł się prawdziwy mąż stanu w osobie Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który w lot umiał ocenić i powstrzymać reakcje na podobne prowokacje podjęte zarówno w stosunku do niego osobiście, jak i do całego narodu. Wolał podpisywać porozumienia z władzami, których naród nie akceptował, wolał iść do więzienia, aniżeli wzywać do otwartego sprzeciwu. Zdawał on sobie doskonale sprawę z tego,

że poddanie się prowokacji skończyć się może podobnym rozlewem krwi, jak miało to miejsce w nieodległym jeszcze wtedy Powstaniu Warszawskim.

Tymi prowokacjami, mimo ugodowej postawy prymasa, były aresztowania księży i biskupów. Poddawanie ich torturom i zakładanie równoległego Kościoła „księży patriotów”. Prymas był temu przeciwny, ale publicznie i wobec władz starał się o złagodzenie wywieranych na niego presji twierdząc, że są one bezpodstawne i niczym nie uzasadnione. Represje nie wytrącały go z równowagi i mimo ich nasilenia zawsze był gotowy do rozmów z władzami, które szanował mimo nawet ich zbrodniczego charakteru. Jeszcze w 1980 roku przyjmując delegację „Solidarności” zwracał on uwagę jej liderom, aby pamiętali, „że głowa jest powyżej serca”. Ta polityka prymasa to jakby dalekie echo z bardzo podobnych wydarzeń, jakie rozegrały się w Jerozolimie w czasie „Wojny żydowskiej”.

Pierwszą znaczącą pod tym względem prowokacją w stosunku

do Żydów było wejście do świątyni, do miejsca Przybytku, zwycięskiego wodza Pompejusza, do czego prawo miał tylko arcykapłan. Mimo tego, że Pompejusz niczego w świątyni nie ruszył, a wielu sprzyjających mu Żydów odznaczył, przez sam ten fakt został znienawidzony. Tych coraz bardziej drastycznych prowokacji w treści i formie było coraz więcej, co powodowało, że stronnictwo dążących do powstania zelotów było coraz silniejsze. Kolejnej jeszcze bardziej znaczącej prowokacji dopuścił się prokurator Judei Piłat. Kazał wnieść do miasta wizerunki Cezara, co było zabronione religijnym nakazem miejsca poświęconego jedynie Bogu. Otoczeni przez wojsko Żydzi gotowi byli umrzeć, a nie zgodzić się na tę profanację. Piłat pod wrażeniem ich determinacji zgodził się wycofać znaki Cezara z miasta.

Powstańcza nienawiść

Coraz gorzej odbierane rzymskie prowokacje pod adresem

wiary, zwyczajów i kultu budziły powszechną nienawiść do Rzymian. Jak wiadomo nienawiść jest ślepa, a tego kto nic nie widzi można zaprowadzić dokąd się zechce. Żydów zaprowadziła ona do powstania, choć wiadomo było, że rzymska armia w tamtych czasach była nie do pokonania. Mocarstwo to było wtedy największe, najlepiej zorganizowane i najsilniejsze. Rzucanie mu wyzwania do walki na śmierć i życie w jakiejś mierze było czynem samobójczym. Zdawał sobie z tego sprawę autor tego dzieła, który choć był przeciwnikiem powstania, to zarazem był jednym z jego najważniejszych dowódców. Jego armia liczyła 100 tys. ludzi, a Rzymianie wystawili 60 tys. Swoją dyscypliną i umiejętnościami na polu walki łatwo pokonał swego licznie silniejszego przeciwnika. Tytus, przemawiając do swoich żołnierzy, widząc ich zapał i wolę walki, tak przedstawił wzajemne relacje: „Żydzi wprawdzie odznaczają się nie-

► zwykłą odwagą i zdolni są gardzić śmiercią, lecz brak im dyscypliny wojskowej i doświadczenia wojennego i dlatego zasługują raczej na nazwę motłochu niż wojska.... Wojen nie wygrywa się liczbą ludzi, chociażby byli oni zdolni do walki, lecz ich dzielnością nawet przy niewielkiej liczbie”.

Po czterech latach wojny Rzymianie zdobyli Jerozolimę i doszczętnie ją zniszczyli. Zginęło ok. 1,1 mln ludzi, co stanowiło około jednej trzeciej całej ludności żydowskiej. Do niewoli wzięto ok. 100 tys. Była to największa tragedia tego narodu do czasu II wojny światowej. Kończąc opowieść o zburzeniu Jerozolimy, Józef Flawiusz pisze,

że miasto „nie zasłużyło na tak okropny los niczym innym, jak tym, że wydało pokolenie, które wtrąciło je w otchłań zagłady.

Polskie refleksje

Uniwersalność tego dzieła polega na ukazaniu tragicznych skutków ulegania uniesieniom patriotycznym nawołującym do zbrojnej walki bez przygotowanej do tego armii, w obliczu przeważających pod każdym względem sił przeciwnika. Co gorsza uniesienia te i coraz wyższy poziom emocji z tym związanych powodują całkowite zaślepienie ich autorów na rzeczywisty stan rzeczy. Dochodzi do tego głęboka nienawiść spowodowana

prowokacjami. Powoduje ona, że wszystkie głosy rozwagi, rozsądku, a także zwykłych rachunków uważane są za zdradę, a ta w warunkach wojennych karana była śmiercią. Czytając dzieło Flawiusza nasuwa się porównanie wypadków sprzed prawie dwóch tysięcy lat do Powstania Warszawskiego z podobnymi skutkami zarówno co do strat ludnościowych, jak i zrujnowania miasta. Co gorsza, stało się to po powstaniu listopadowym 1830 roku, jak i styczniowym 1863 roku, które poprzedzały tę klęskę. Późniejsza gloryfikacja powstańców jako bohaterów narodowych jest całkowicie zrozumiała, nawet konieczna dla ukazania ich hartu

ducha, odwagi i poświęcenia. Znacznie już gorzej, kiedy upamiętnieniem tych wydarzeń nie towarzyszy żadna refleksja na wyższym poziomie. Jaki był cel powstania? Jakie były efekty powstańczych decyzji? Jakie były szanse ich realizacji? I to szanse nie życzeniowe, ale te realne i wcześniej przygotowane. Tej refleksji nieodparcie brakuje.

Obchody kolejnych rocznic są tego najlepszym przykładem. Oto największym wydarzeniem są koncerty powstańczych pieśni. Oczywiście są to bardzo potrzebne imprezy. Tyle tylko, że powinien być to początek wszelkich obchodów. Tymczasem na tym się

kończy. Żadnych strategicznych i politycznych analiz tych wydarzeń nie ma. Jak to nie ma? Ależ są, wydano przed laty doskonale materiały o tej tematyce. Tyle tylko, że nie są one wznawiane i powszechnie dostępne. Ten brak jest również tragiczny. Zwiastuje kolejną powtórkę katastrofy narodowej dla tych, którzy niczego nie chcą się nauczyć z minionej historii i biorą z niej tylko rzeczy przyjemne i miłe. Znajdujemy się w sytuacji, kiedy przypominanie o „Wojnie żydowskiej” i jej skutkach staje się konieczne, tylko po to, abyśmy nigdy więcej nie musieli przeżywać podobnych wydarzeń.

Orszak Trzech Króli także w Krakowie



GRZEGORZ GORCZYCA

■ W sobotę, 6 stycznia, w Krakowie odbyła się 14. edycja Orszaku Trzech Króli. Tradycyjnie, kolędnicze pochody wyruszyły z trzech różnych punktów miasta, aby spotkać się na Rynku Głównym i razem oddać pokłon Dzieciątku. Podobnie jak w poprzednich latach Orszak króla europejskiego do Świętej Rodziny przyprowadził metropolita krakowski. Pomimo, że padał rześisty deszcz, wydarzeniu towarzyszyli tłumnie mieszkańcy i turyści.



„W jasełkach leży!” oto hasło tegorocznego Orszaku. Przeszedł on do Rynku trzema tradycyjnymi trasami: z katedry na Wawelu, salezjańskiego parku Wioski

Świata oraz z placu Matejki. Orszak niebieski (afrykański) wyruszył ok. godz. 11.00 z placu Matejki, przeszedł ulicą Floriańską na plac Mariacki, przez Mały Ry-

nek, ul. Sienną i dotarł do sceny przed wieżą ratuszową. Orszak zielony (azjatycki) wyruszył przed godz. 10.00 z ul. Tynieckiej do kościoła pw. św. Stanisława Kost-

ki przy ul. Konfederackiej, gdzie o godz. 10.00 została odprawiona msza święta. Następnie orszak przeszedł mostem Grunwaldzkim i Plantami do Rynku Głównego.

Orszak czerwony (europejski) wyruszył z Wawelu ok. 11 godziny, po uprzednim odegraniu tradycyjnej scenki przywitania króla przed katedrą. Następnie ►



► przeszedł na Rynek Główny. Orszak czerwony (europejski) uformował się na Wawelu po mszy świętej, której o godz. 10 przewodniczył abp Marek Jędraszewski. Król afrykański, który na trasie spotykał różnych krakowskich świętych, jechał na specjalnym ruchomym podeście, a król azjatycki – na rikszy.

Wszystkie trzy orszaki przed południem spotkały się na Rynku Głównym. Tam, zgodnie z tradycją, królowie oddali pokłon nowo narodzonemu Dziecięciu Bożemu (w tej roli wystąpił mały Józef, najmłodszy z ośmiorga dzieci Julianny i Jakuba Wołków).

Modlitwę poprowadził abp Marek Jędraszewski, który w krótkim wystąpieniu powiedział: *Uroczystość Objawienia Pańskiego – tego, że Jezus Chrystus, Boży Syn, objawił się jako człowiek – to jedna wielka lekcja tego, czym jest miłość Boga do człowieka,*



miłość pełna pokory i uniżenia, ale też miłość, która jednocześnie budzi szacunek i wdzięczność ludzi. Tę wdzięczność i ten szacunek, przed wiekami wyrazili mędrcy ze Wschodu, przychodząc do Betlejem za gwiazdą. Idąc dziś za nimi, musimy uczyć się prawdy o swojej godności i przeznaczeniu do wieczności.

Na przygotowanej scenie wystąpili: Lidia Jazgar, Anna Sokolowska, Jacek Wójcicki, Jan Wojdak, Dariusz Kordek i Łukasz Lech. Wśród licznych uczestników tego kolorowego korowodu odbyła się zbiórka na rzecz projektu mieszkaniowego dla osób bezdomnych, prowadzonego przez Dzieło Pomocy św. Ojca Pio. Przejścia orszaków odbyły pod nadzorem policji.

Fot. malopolska.policja.gov.pl



Siła argumentu, czy argument siły?

ARTUR
WASZKIELEWICZ



■ W obliczu ostatnich dramatycznych wydarzeń przypominała mi się pewna rozmowa, którą odbyliśmy w redakcji z Kornelem. Zastanawialiśmy się nad tym tytułowym pytaniem: „siła argumentu, czy argument siły?”

Kornel odpowiedział prosto: „jedno i drugie”.

Tak, bo żeby realizować słuszną ideę trzeba mieć siłę. Trzeba też mieć siłę, by się bronić przed złem. Co z tego, że ktoś ma rację, gdy zostanie unicestwiony i słuch o nim zaginie. Kornel posłużył się przykładem ludu Jąćwingów, który został doszczętnie wytępiony, a jego ziemię zajęte przez naszych słowiańskich przodków.

Dlatego konsekwentne budowanie własnej siły jest podstawą bezpieczeństwa narodów.

Kornel wspominał też swojego ojca, który opowiadał mu, że szedł kiedyś samotnie za niemieckim żołnierzem, miał w kieszeni broń i mógł z łatwością go zabić. Nie zrobił jednak tego, bo wiedział, że za jednego swojego człowieka Niemcy rozstrzelają 100 niewinnych Polaków. Trzeba więc walczyć rozsądnie, analizować sytuację i wyciągać właściwe wnioski. Nie rzu-

cać się na oślepek tylko z tej racji, że sprawiedliwość jest po naszej stronie.

A więc argument siły jest niezbędnym wsparciem dla siły argumentu. Dopiero razem tworzą skuteczny duet.

Gdy tylko PiS doszedł do władzy w 2015 roku i media związane z opozycją oraz różne „autorytety” wpadły w histerię, powiedziałem do żony: „trzeba pokazać siłę”. Tak czułem, bo oni pokazywali siłę na każdym kroku. Zagraniczne koncerty medialne są u nas niezwykle potężne (rечь nie do pomyslenia w Niemczech lub we Francji). Wielu ludzi uwierzyło w opowieści o upadku demokracji.

Teraz też pokazują siłę, bo jak się wydaje, dobrze czują jej uwodzicielską moc.

Hannah Arendt w swoim dziele „Korzenie totalitaryzmu” pisze: „Francuzi nienawidzili tracących wła-

dzę arystokratów bardziej niż kiedykolwiek przedtem właśnie dlatego, że gwałtownej utracie rzeczywistego znaczenia nie towarzyszył dostrzegalny upadek ich fortun. Dopóki arystokraci zachowywali ogromne wpływy w sądownictwie, byli nie tylko tolerowani, ale i szanowani.”

Jaki stąd wniosek dla tych rozważań? Otóż dla ludu ważne jest, czy ten, który rządzi ma prawo rządzić, bo jest dostatecznie silny. Musi istnieć równowaga pomiędzy słusnością rządów i ich siłą.

Myślę, że ośmioletnie rządy prawicy były jej wielkim osiągnięciem i wiele dobrego udało się w tym okresie zrobić. Popelniono też sporo błędów, z których należy wyciągnąć wnioski, by mądrze budować siłę na przyszłość.

Ważne, aby zawsze być **człowiekiem**



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Interweniował kilkadziesiąt razy, by zachować jak największą liczbę szkół. Mówił: „bronię szkoły jak niepodległości”. W co najmniej kilkunastu przypadkach to się udało. Szczególnie, gdy dotyczyło to podstawowych wiejskich placówek, które gminy chciały zlikwidować, by zaoszczędzić na wydatkach. Domagał się od zarządzających, by przedstawiali argumenty, nie tylko finansowe, ale demograficzne czy merytoryczne, dotyczące przygotowania kadry do pracy w danej szkole oraz wyników egzaminów, jakie uczniowie uzyskiwali w egzaminach kończących naukę.



Fot. solidarnosc-walczaca.pl

Zachowanie „przy życiu” wiejskich placówek było mu szczególnie bliskie – sam pochodził z rodziny nauczycielskiej, która pracowała w wiejskiej szkole. Rozumiał potrzebę i rolę szkoły na wsi. Bo taka szkoła nie kończyła pracy wraz z ostatnim dzwonkiem. Nauczyciel z dziećmi uczestniczył w życiu miejscowości – wystawy, wycieczki, występy artystyczne itp. konsolidowały wiejską społeczność. Często były to jedyne atrakcje na wsi. Szczególnie w latach 90. kiedy likwidowano świetlice i domy kultury na wioskach.

Roman Kowalczyk, dolnośląski kurator oświaty w ostatnim dniu 2023 roku został odwołany z funkcji. Kto po nim przejmie pieczę nad dolnośląską oświatą? Kimkolwiek by nie była ta

osoba, będzie jej zapewne trudno dotrzymać kroku poprzednikowi. Bo Kowalczyk był kuratorem mocno charakterystycznym. Nie tylko przez wzrost (201 cm), dzięki któremu był łatwo rozpoznawalny w tłumie, nota bene należał do Wrocławskiego Klubu Wysokich.

Roman Kowalczyk pochodzi z patriotycznej rodziny. Jego dziadek, urodzony na Śląsku, podczas wojny dostał propozycję od Niemców, by podpisać volkslistę. Odpowiedział: „urodziłem się Polakiem i Polakiem zostanę”. W domu rodzinnym Romana dużo rozmawiano o historii, literaturze, polityce. Wraz z ojcem Roman słuchał Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki, skąd czerpano informacje o wydarzeniach na świecie i w Polsce. Jako

młody chłopak Roman miał marzenia, by kupić sobie harcerski nóż „finkę”, piłkę biało czarną tzw. „biedronkę” oraz kurtkę „szwedkę”. Był „pożeraczem książek”, stąd jego wiedza mocno wyprzedzała wiedzę innych dzieci. Kiedy poszedł do liceum w Wieluniu, nastąpił czas strajków i powstania „Solidarność”.

Żył polityką, jak chyba większość młodych ludzi w tamtym czasie. Nic więc dziwnego, że kiedy Jaruzelski wprowadził stan wojenny, na swetrze ucznia wielunińskiego ogólniaka znalazł się opornik, jako symbol oporu wobec komuny oraz znaczek Polski Walczącej. Został kiedyś zatrzymany przez esbeckę i poddany przesłuchaniu. Esbek zapytał, dlaczego nosi ten znaczek Polski Walczącej. Roman

odpowiedział, że to dla uczczenia żołnierzy kampanii wrześniowej. Na co esbek: „ale mamy dzisiaj 4 października”. Roman odpowiedział, że ostatnia bitwa z Niemcami miała miejsce pod Kockiem i kończyła się 5 października. Esbek dał spokój dalszym pytaniom. Ale i tak dostał karę grzywny z zamianą na 17 dni aresztu.

Jako finalista olimpiady historycznej miał otwarte miejsce na studia historyczne. Wybrał Wrocław, bo – jak twierdzi – „były tu silne tradycje walki z komuną”. Na studiach włączył się w działalność podziemną. Kolporter, uczestnik manifestacji, publikujący m.in. w piśmie NZS UWr „Komunikat”, podpisujący się jako „Klinga”. W dniu 29 marca 1985 r. został zatrzymany przez patrol

ZOMO na ul. Piastowskiej, kiedy przenościł „bibułę”. Tego samego dnia (a raczej wieczora), został aresztowany i znalazł się w areszcie WUSW. Jak wspominał, podczas aresztowania miał przy sobie list, który miał oddać w punkcie odbioru „bibuły”. Na szczęście esbecy listu nie znaleźli, więc Roman zjadł go na korytarzu aresztu: „najgorsze było to, że było bardzo sucho w ustach i nie było czym popić, żadnej wody. Ale się udało, część zjadłem, część wrzuciłem do kosza na śmieci w którym były jakieś ogryzki od jabłek, więc raczej nikt tam nie będzie grzebał – myślałem”. Został skazany na jeden rok więzienia, ostatecznie wyszedł po kilku miesiącach. 27 XI 1985 Sąd Rejonowy Wrocław-Śród- ▶



► mieście odroczył wykonanie kary, 26 II 1986 warunkowo zawieszono karę więzienia na 1 rok.

„Pod celą” spotkał się z różnymi osadzonymi, w tym z recydywistami, co skutkowało poznaniem więziennego slangu. Już po wyjściu na wolność, wspominał, jechał tramwajem i spotkał „kumpla spod celu”. Zaczęli rozmawiać tym specyficznym slangiem, co spowodowało, że w tramwaju nagle zrobiło się dość luźno. Pasażerowie woleli wysiąść z wozu, obawiając się o dalszy przebieg podróży. Roman nie miał problemów z nawiązywaniem relacji z osobami z różnych środowisk. W swojej książce „Czas próby Wieluń – Wrocław 1980-1989 (2005), wspomina sytuację ze strajku majowego na UW r. 1989 roku: „Staraliśmy się docierać z informacją do różnych grup społecznych, między innymi przyjęliśmy zaproszenie od „Solidarności” do odwiedzenia robotników w zakładzie „Archimedes”. Pojechaliśmy z Krzyskiem Popińskim (studentem historii). Wprowadzał nas bojowo usposobiony przewodniczący zakładowej „Solidarności” Franciszek Białas. Podczas przerwy śniadaniowej, w jadalni, przedstawiliśmy nasze postulaty. Słuchało nas kilkudziesięciu robotników w różnym wieku, którzy jedli kanapki i popijali herbatę. Krzysio zagaił dość cicho i intelektualnie, jak podczas dyskusji w Instytucie Historii. Przejąłem pałeczkę. Mówiłem głośno, prostymi słowami i krótkimi zda-

niami. Szczególnie gorąco podziękowałem za pomoc finansową dla strajkujących, która wzięła się z dobrowolnych składek. Prosiłem, żeby nie wierzyli czarnej propagandzie. Dostaliśmy oklaski i odjechaliśmy na strajk”.

Pracując w szkole, w LO nr 17 we Wrocławiu, jako dyrektor „wypuszczał się” podczas przerw na korytarze. Przy okazji nawiązywał kontakty z uczniami. Gaduła jest nie lada. Uczniom rzucił przy okazji jakiś cytacik z twórczości Zbigniewa Herberta, fragment z utworu Jacka Kaczmarskiego czy Przemysława Gintrowskiego. Podczas strajku na UW r. w maju 1988 r. wieczorami cytował całe fragmenty „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, nota bene ciekawe, czy obecny prawnik naszego noblisty zna tak dobrze dzieła swego znamienitego dziadka. Także podczas strajków zdawał relacje z postępów swojej pracy magisterskiej, którą pisał pod kierunkiem prof. Wojciecha Wrzesińskiego. Praca traktowała o łódzkim strajku studentów w 1981 roku, dzięki któremu władze PRL zgodziły się na utworzenie Niezależnego Zrzeszenia Studentów – pierwszej niezależnej od władzy organizacji studenckiej.

Miał opanowany materiał do perfekcji, wzbudzając oczywiście zaciekawienie znajomością szczegółów. Potem okazało się, że korzystał z notatek swojej starszej siostry Jadwigi, która studiowała na Akademii Medycznej w Łodzi i brała udział w strajku. Szczegółowo zapisy-

wała wszystkie informacje, które ukazały się drukiem w 2020 „Egzamin studenta i obywatela. Rzecz o strajku studentów łódzkich w 1981 r.” Praca magisterska Romana Kowalczyka pt. „Łódzki strajk studencki” ukazała się drukiem w 1992 roku, natomiast jej poszerzona i uzupełniona wersja pt. „Studenci 81” w 2000 roku. Podobnie jak siostra, Roman Kowalczyk miał także zwyczaj szczegółowego zapisywania wydarzeń, co jest widoczne we wspomnianej książce „Czas próby...”. Zawarte dokładne i drobiazgowo zapisy dotyczące np. strajków w 1988 i w 1989 r. na UW r. powstawały na bieżąco, dzień po dniu, czasami godzina po godzinie, niemal z „aptekarścią” dokładnością.

Jako aktywny działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, został delegatem na IV Nadzwyczajny Krajowy Zjazd NZS (1. tura we Wrocławiu 22 IV 1989, 2. tura w Gdańsku 6-7 V 1989). W dniach 24-31 V 1989 był współorganizatorem strajku studentów UW r. domagających się legalizacji NZS. Przed wyborami kontraktowymi w czerwcu 1989 r. chodził z przypiętą plaketą na piersiach „Ja głosuję na Solidarność”. W wolnej Polsce został nauczycielem. Traktował pracę jako misję budowy wolnego społeczeństwa obywatelskiego. Sam dawał młodzieży przykład, uczestnicząc w działalności publicznej, czy to jako radny Sejmiku Samorządowego, czy jako działacz partii politycznych czy jako nauczyciel, któ-

ry jest otwarty na szczerą i mądrą DYSKUSJĘ.

Uczniowie docenili swego Dyrektora i dąb rosnący na boisku szkolnym LO nr 17 nazwali „Wielkim Romanem”. Jako dyrektor szkoły na pierwszym miejscu stawał dobro ucznia. Określenie to każe zwrócić uwagę, że nie chodziło o tzw. bezstresowe wychowanie, czy bezkrytyczne przyznawanie racji uczniowi. Jako wieloletni pedagog na podstawie rozmowy określał, jaki jest problem i wraz z uczniem, rodzicami i nauczycielami starał się dochodzić do konsensusu. Jako zwolennik częstych kontaktów z uczniami, nie chował się za dyrektorskimi drzwiami. Odwrotnie, te drzwi zawsze były otwarte dla każdego petenta. Tę zasadę stosował także jako dolnośląski kurator. Tak więc zastrzeżenia co do „partyjności” Kowalczyka, jakie ostatnimi czasy pojawiały się w wypowiedziach i prasie, można włożyć między bajki.

Jako działacz PiS miał bardzo dobre relacje z prezydentem Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem, który z PiS raczej nie żył w przyjaźni. Podczas swego „dyrektorowania” w siedemnaście miał do wyboru: stawiać na człowieka albo na ściany. Na pierwszym miejscu stawiał na człowieka, starannie dobierając kadrę i budując renomę szkoły. Z jego inicjatywy powstała klasa teatralna, w której pracowali specjaliści, w tym wrocławscy aktorzy. Uczniowie tej klasy „obstawiali” większość okolicznościowych szkolnych imprez we Wro-

clawiu. W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 2006 r. szkołę odwiedził Prezydent Lech Kaczyński, który poprowadził lekcję historii związaną z tamtą tragiczną rocznicą.

Roman Kowalczyk angażował się w edukację patriotyczną wśród młodzieży: co roku prowadzi do dziś wspólne publiczne śpiewanie pieśni i piosenek patriotycznych z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych oraz Święta Niepodległości 11 Listopada. Współorganizuje i prowadzi coroczny Koncert Charytatywny, podczas którego występują pracownicy wrocławskich szkół, przedszkoli i placówek oświatowych. Dochód z koncertu jest przeznaczony dla wychowanków rodzin zastępczych o charakterze pogotowia rodzinnego. Jest jurorem „Przeglądu Twórczości Zakazanej w PRL” organizowanego przez Szkołę Podstawową nr 6 im. J. Mackiewicza (dawniej Gimnazjum nr 2) we Wrocławiu.

Oczywiście przy odwołaniu Romana Kowalczyka ze stanowiska Dolnośląskiego Kuratora Oświaty nie wspomniano o tych działaniach. Akcentowano jedynie przynależność do Prawa i Sprawiedliwości. W ostatnim liście jaki skierował Roman Kowalczyk pełniąc funkcję kuratora, napisał: „Przyświecało mi przekonanie, że kuratorem oświaty się bywa; ważne, aby zawsze być człowiekiem. Odchodzę z podniesioną głową”.

Siła intelektualnej przygody

TOMASZ BIAŁASZCZYK



■ Ukazał się trzeci, bardzo ciekawy numer kwartalnika Wolni i Solidarni – między ideą a praktyką. Fundacja „Otaczaj blaskiem” po raz kolejny zabiera czytelników do świata współczesnych idei, historycznych wydarzeń i intrygujących książek, które zespół redakcyjny pod wodzą prof. Krzysztofa Brzechczyna udostępnił naszej refleksji.

Bardzo inspirujący okazał się tekst Patryka Rajtara: *Skąd się bierze wzrost popularności populizmu w demokracji liberalnej? Próba analizy teoretycznej w świetle nie-Marksowskiego materializmu historycznego*. Autor wskazuje, że w systemach demokratycznych władza trafia do nieoficjalnych części hierarchii władzy, do jej niewybieralnych ogniw, do ciał eksperckich i doradczych. W dziale Rosja i Europa Środkowa Régis Genté prezentuje „Rosyjskie kręgi władzy”. Francuski dziennikarz analizuje pozorną lojalność moskiewskich elit, co w sposób naturalny odnosi do informacji o kolejnych dniach wojny rosyjsko-ukraińskiej. Do tego polecamy zapis dyskusji: *Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego. Między historią a teraźniejszością* oraz recenzje książek, w tym pozycji wydanej przez Archiwum Akt Nowych – „Księga poczty podziemnej organizacji Solidarność Walcząca” napisanej przez Janusza Gajewskiego i Zbigniewa Rutkowskiego.

Kwartalnik udostępnia swoje łamy naukowcom, analitykom, dziennikarzom a także poetom i licealistom. Dzięki temu otrzymaliśmy pismo różnorodne, z ciekawymi, prowokującymi do przemyśleń, artykułami. Zachęcamy do lektury.

WOLNI I SOLIDARNI

MIĘDZY IDEĄ A PRAKTYKĄ

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

Jerzy Żurko
Powyborcze refleksje

Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego. Między historią a teraźniejszością. Zapis debaty z udziałem **Teresy Grabińskiej, Marka Nowaka i Rafała Pawła Wierzechosławskiego**

Patryk Rajtar
Skąd się bierze wzrost popularności populizmu w demokracji liberalnej? Próba odpowiedzi w świetle nie-Marksowskiego materializmu historycznego

Régis Genté
Rosyjskie kręgi władzy: pozorna lojalność

Jacek Matuszewski
Wiersze

Blanka Ciborowska
Czy narody zamieszkujące „ziemię zabraną” dawnej Rzeczypospolitej chciały niepodległej Polski?

JESIEŃ 2023 nr 3

Fakty i komentarze * Polska – ale jaka? * Idee i polityka
Rosja i Europa Środkowa * Historia najnowsza * Recenzje i omówienia

Stary nowy premier

PIOTR
CHEŁSTOWSKI



■ Dziś wielu moich rodaków zadaje sobie pytanie, czy jest różnica między obecnym premierem, a tym z lat 2007-2014? Moim zdaniem, tak. Gdy rządził ten wcześniejszy, było trochę inaczej niż teraz, gdy wrócił do władzy. Wówczas, jak Tusk powiedział, że dla społeczeństwa coś zrobi, to ... powiedział. Na przykład, jak powiedział, że obniży podatki, to ... powiedział. Jak powiedział, że nie podniesie wieku emerytalnego, to ... powiedział. Jak powiedział, że nigdy nie podejmie pracy w UE, bo bycie polskim premierem, to największy zaszczyt, to ... powiedział. Nie obiecywał gruszek na wierzbie, jak na przykład budowy tunelu pod Świną do Świnoujścia czy rozbudowy gazo-portu w tym mieście. Uczciwie mówił, że „pieniędzy nie ma i nie będzie”, o czym informował go minister od finansów, zwany sztukmistrzem z Londynu.

No i zapłacił za swą uczciwość. W 2015 roku społeczeństwo pokazało jego ekipie czerwoną kartkę. Po zsyłce do Brukseli, powrócił do kraju, gdzie z pomocą tejże Brukseli postanowił znów zostać premierem. Wrócił mądrzejszy o doświadczenie krajowe i zagraniczne. Ze swej porażki wyciągnął wnioski i zaczął przekonywać wyborców, że tym razem to, co obieca, to gwarantuje, że spełni. A obiecywał wiele. Że w kraju przywróci demokrację, wydzwignie kraj z ekonomicznej zapaści, sprawi, że na całym świecie będą nas podziwiać i szanować. Aby pozyskać jak największe poparcie zawiązał koalicję jedenastu ugrupowań politycznych, zwaną „koalicją 13 grudnia” (data zaprzysiężenia jego rządu). Niektórzy uważają, że lepiej pasowałaby nazwa „koalicja 18 maja 1792”. Część społeczeństwa mu uwierzyła i ponownie został premierem. Większość ludzi, którzy głosowali na tę koalicję, kierowała się raczej „antypisem” (czyt. ośmioma gwiazdkami) niż jego programem. I trudno się dziwić, bo takiego nie było.

Rzeczywiście, wszystko wskazuje na to, że tym razem Tusk słowa dotrzyma. Już mamy tego pierwsze dowody. Jak powiedział, że w telewizji publicznej zrobi porządek – bo „Ordnung muss sein”, bo nie można zadawać trudnych pytań – to natychmiast to zrobił i to zgodnie z prawem, jak on je rozumie! Zaczął od wyłączenia sygnału TVP Info do czasu aż wymienił kadry na swoich zaufanych i wcześniej sprawdzonych towarzyszy. Następnie przystąpił do utylizacji niektórych dokumentów, np. „Resetu” prof. Sławomira Cenckiewicza i red. Michała Rachonia, „Resortowych dzieci” red. Anity Gargas oraz filmów dokumentalnych Tomasa Łysiaka. W ten sposób już na początku premierowania się uwiarygodnił. Ludzie zaczynają wierzyć, że następne obietnice też spełni. A jest ich wiele, wszystkie bardzo ambitne. Na przykład usunięcie z NBP, choćby żelazną miotłą, prezesa prof. Adama Glapińskiego czy z Orłenu prezesa Daniela Obajtka, przy pomocy silnych ludzi. Zna-



jomy powiedział mi, że nie będzie zaskoczony, gdy takimi metodami będzie próbował wprowadzić z Pałacu Prezydenckiego aktualnego prezydenta Andrzeja Dudę, którego nie uznaje za prezydenta Polski i wprowadzi tam Rafała Trzaskowskiego, którego za takiego uważa. Ponadto obawia się, że los TVP Info wkrótce może podzielić TV Trwam i Radio Maryja.

Ale to chyba później, bo póki co, Tusk w najbliższych planach ma przejęcie Trybunału Konstytucyjnego, likwidację IPN, likwidację CBA, likwidację Polskiej Fundacji Narodowej, przywrócenia esbekom wysokich emerytur, ograniczenie wydatków na wojsko. Oczywiście wstrzymać trzeba budowę CPK, bo to chory pomysł PiS, a takie wspaniałe lotnisko jest niedaleko w Berlinie.

To tylko niektóre przykłady. W spełnieniu tych obietnic pomoże Tusku zwiększony przyszlatoroczny budżet jego kancelarii do rekordowej wysokości 2 079 764 000 złotych i znakomici fachowcy, jakich sobie dobrał do tej roboty, najlepszych z najlepszych, po prostu same orły, sokoły, herosy na miarę czasów. Oto niektórzy z nich:

> Pułkownik Bartłomiej Sienkiewicz i jego równie znakomita

zastępczyni Joanna Scheuring-Wielgus są gwarancją, że kultura będzie stała na najwyższym poziomie, zwłaszcza w mediach. To on wpadł na genialny pomysł, aby odwołać wszystkie władze w mediach nie tworząc nowego prawa. Wystarczy, że on, minister, obwieści, że odwołuje, likwiduje i już. Można? Można! Prezesowi Kaczyńskiemu zdjął ochronę, bo nie będzie już mu potrzebna, ponieważ teraz będzie prowadzona polityka miłości, którą zapowiedział sam Tusk. > Barbara Nowacka, ministerka od edukacji, zapewni, że szkoły będą kolorowe, dzieciaki odpowiednio wyedukowane i zapewni im wolność wyboru płci. > Adam Bodnar, minister sprawiedliwości, podobnie jak jego pryncypał, zinterpretuje prawo, tak jak on to rozumie. Próbkę już mieliśmy. Rywalizację o ten stołek Bodnar wygrał z orłem palestry – Romanem Giertychem. Mówi się, że takiego wyboru dokonał Tusk w obawie o zdrowie Giertycha, który zemdlął na widok agentów CBA. Na szczęście szybko odzyskał przytomność i wyjechał dochodzić zdrowia do swej posiadłości we Włoszech. Wypoczywał tam ponad rok i gdyby fani nie wybrali go na posła, re-

laksowałby się dalej. Ale, ponieważ pochodzi z patriotycznego Poznania, wrócił do Polski dla ojczyzny ratowania. Zmiana klimatu dobrze mu zrobiła, nabrał wigoru i teraz, jako poseł, wyżywa się w Sejmie. > Borys Budka, minister aktywów państwowych, to ten, gdyby ktoś nie kolarzył, który przypomina Władysława Gomułkę, nie tylko wyglądem. Prywatyzowanie wszystkich Spółek Skarbu Państwa, które ma w planie, rozpoczął od wymiany prezesów. Jakim prawem? Takim samym, jakie pułkownik Sienkiewicz zastosował w mediach. > Izabela Leszczyńska, ministerka od służby zdrowia, osoba wszechstronnie utalentowana, mogłaby kierować każdym resortem. Z niecierpliwością wszyscy czekają na program uzdrowienia służby zdrowia, który do wyborów ukrywała, aby PiS nie odgapił. > Sławomir Nitras, minister sportu, też wszechstronnie utalentowany, okazuje się, że zna się nie tylko na opiółowywaniu. > Marcin Kierwiński, minister Spraw Wewnętrznych i Administracji, bardzo zdolny, ponoć do wszystkiego, uwielbiany nie tylko w swojej partii. Jest osobą niezwykle skromną, nigdy nie chwali się, nawet w kampanii wyborczej, że

jego tatuś był generałem, a stopień ten nadał mu w 1999 roku prezydent Kwaśniewski. > Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, można by rzec taka wisienka na torcie w ekipie Tuska, prawdziwy angielski gentleman, pełen szacunku do kobiet. To on ujawnił światu, że nikt inny tylko Amerykanie wysadzili w powietrze gazociąg Nord Stream2. On nigdy „nie robi im laski”. Ciekawe, czy znów będzie namawiał Ukraińców, aby się poddali Rosji, bo będą zabici.

To tylko niektórzy wspaniali ministrowie rządu Tuska. O każdym z nich Arkadiusz Czerepach z serialu „Ranczo” mógłby powiedzieć: GENIUSZ.

Oprócz znakomitych ministrów, w każdym resorcie zostali zatrudnieni równie znakomici fachowcy, jak na przykład Grzegorz Lasek, wybitny fachowiec od badań wypadków lotniczych (będzie się zajmował „rozwojem” CPK). Wspomagać ich będą znakomici postowie jak Dariusz Joński (ksywa basenowy), człowiek o szerokich zainteresowaniach, zwłaszcza historycznych, szczególnie pasjonuje się Powstaniem Warszawskim. Wraz z partyjnym kolegą, Michałem Szczerbą – posłem pięciu kadencji, napisał książkę „Wielkie żniwa. Jak PiS ukradł Polskę”, pewnie z nadzieją na literackiego Nobla. Iloraz inteligencji niektórych powala. Choćby Robert Kropiwnicki, poseł pięciu kadencji z PO, jakże wysokie musi mieć IQ, aby potrafić zarządzać 11 mieszkaniami, jakie posiada. A poza parlamentem jakie ogromne rezerwy ma jeszcze Koalicja Obywatelska, np. pułkownik Adam Mazgula, teściowa Tuska, Krzysztof Mieszkowski czy Andrzej Rozenek, prymus ze szkoły Jerzego Urbana. Na tym zakończę, ponieważ nie sposób wymienić wszystkich tych wybitnych osobowości.

Czy ci ludzie sprawią, że Polska stanie się, tak jak Tusk obiecywał, krajem naszych marzeń, czy też znów będziemy państwem teoretycznym, gdzie kamieni kupa? Oto jest pytanie!